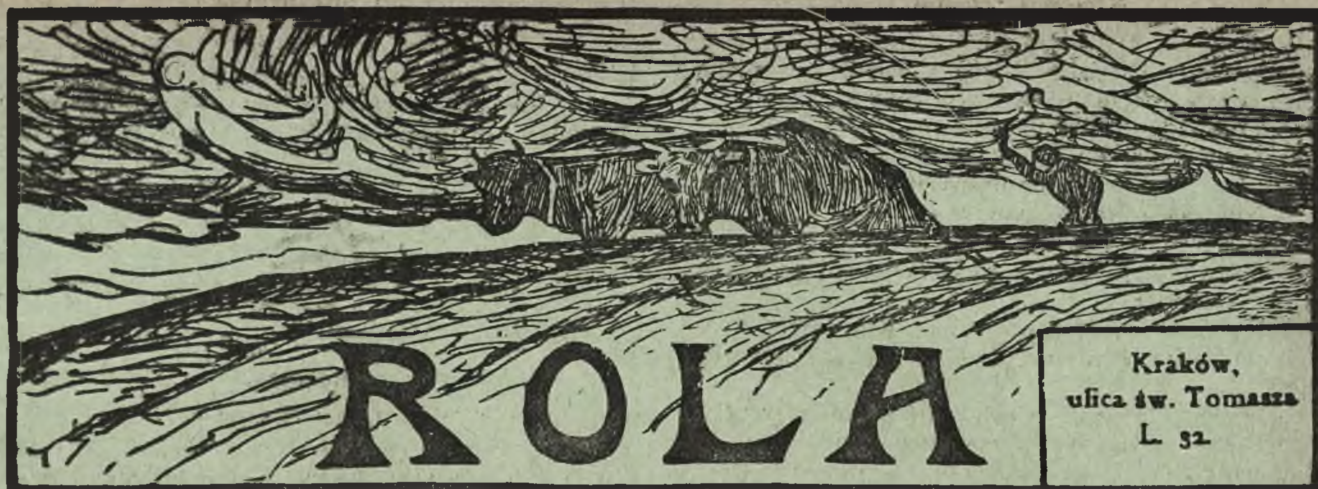
Numer 28. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 14 Lipca 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Kłopot z trzecim.

W wagonie żydek zachwala miasteczko Brody, z którego sam pochodzi. Jeden z pasażerów odzywa się z pogardą o tem miasteczku, mówiąc, że w Brodach są sami złodzieje. Zaperzony żydek woła:

— Ja się z panem założę, o co pan tylko chce, że tam jest stu uczciwych i solidnych kupców!

— Nie zakładaj się pan o stu, pokaż pan choć trzech uczciwych.

— Jakto trzech! A Icek Kokiet, no, czy to nie jest uczciwy kupiec?

— Icek Kokiet. Hm, no ujdzie. Kto dalej?

— A Izydor Flajszer, albo to też nie porządny kupiec?

— Izydor Flajszer? Niech będzie. No, a trzeci?

— Proszę pana, a czy ten trzeci nie mógłby być z Tarnopola?



Porozumieli się.

Za czasów okupacji niemieckiej rozmawia sobie dwóch kmiotków.

— Zawsze to za Ruska było lepiej, jak za Germańca, Macieju: człowiek się łatwiej rozgadał z nim, boć zawsze ludzki język rozumiał, a ten ani w ząb.

— Gadacie, Ignacy! I z tym się można rozgadać. Chcecie to spróbujemy z tym, co przy kancelarji stoi.

— Ano, spróbujmy.

— Słuchajcie-no, panie starszy, pocałujta mnie gdzieś!

— Was? — powiada Niemiec.

— A no, juści, — mnie. A widzita, Ignacy, zrozumiał szwabisko!

U mizantropa.

— Czego się pan bezustannie śmieje? Co pan z tego ma?

— Mieć, nie mam nic, ale zauważ pan, że kiedy się śmieję, to w tym czasie nie płaczę, a i to przecież coś warte.



Różnica.

— Pan wierzy w dziedziczność.

— Bzdury. Naprzykład ja i ojciec. Ojciec pijał piwo, ja piję wódkę, ojciec jeździł bryczką, ja samochodem, ojciec posyłał z listami pachciarza, ja telefonuję, a najważniejsze — ojciec miał cztery gospodarstwa, a ja nie mam nic. Gdzie tu są cechy dziedziczności?



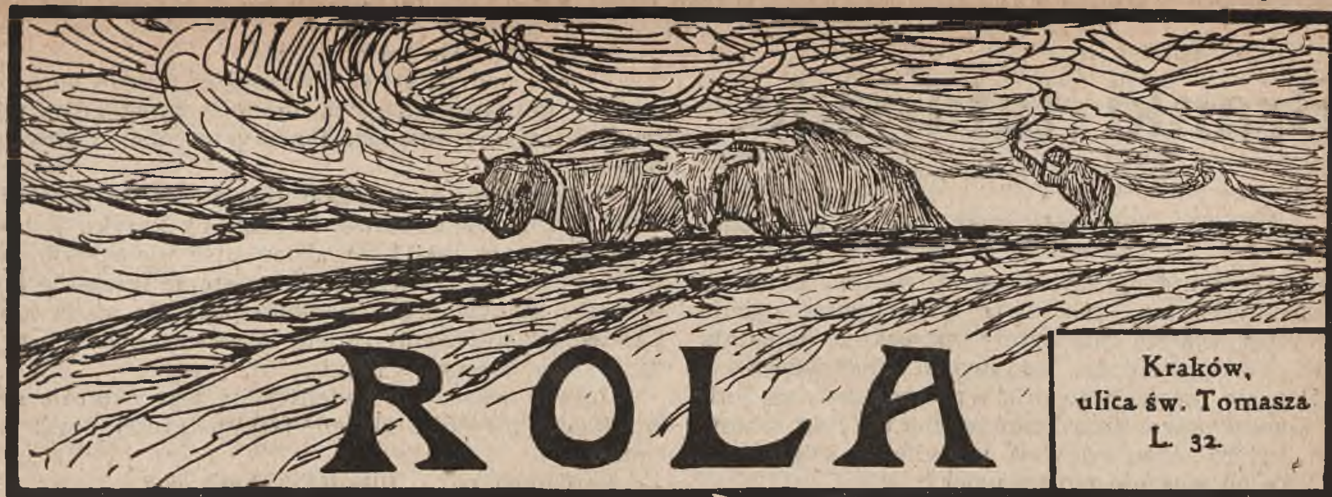
Grunt to wygoda.

W czasie przedstawienia w teatrze, jakaś para zachowuje się bardzo głośno i ustawicznie ze sobą rozmawia. Wreszcie jeden z sąsiadów ma już tego dość i odzywa się:

— Możeby państwo przestali... Nie mogę przecież słyszeć ani jednego słowa!

— A cóż pana może obchodzić, co ja opowiadam mojej żonie?!

Numer 28. Rok XII. Kraków, dnia 14 Lipca 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor.cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

Żniwa.

Pomimo spóźnionej wiosny i dość długo przeciągających się mrozów, żniwa są, jak to powiadają, na karku. Kolor zbóż z dniem każdym traci na zieloności, a przybiera złocisty wygląd. Znak to, iż trzeba przygotowywać sierpy i iść na łany, ścinać bujne kłosy, a wysuszywszy je, wiązać i zwozić do stodół. Radość to dla rolnika wielka i ukontentowanie wielkie. Ma on bowiem teraz namacalną nagrodę za trud swój wielki i za znojną pracę.

Gdy szara jesień okryła świat, szedł rolnik i rzucał ziarno w czarną ziemię w nadziei, że te ziarnka żyta i pszenicy skiełkują, pokryją zielenią zagony, a gdy wiosna nadejdzie, wystrzelą w kłos złocisty. Gdy zasiał całe niwy, wzdychał tylko i słał modły do Stwórcy, aby pracy jego pobłogosławił i zesłał mu plon obfity.

I mijały dni, tygodnie i długie miesiące.

Najpierw ziarnko rzucone w ziemię leżało, jakby martwe, jakby nieżywe. Ale to było tylko złudzenie: w ziarnku tem od samego początku odbywał się przebieg życiowy, pod którego wpływem zaczęło ono pęcznieć, nabrzmiewać, aż po niejakim czasie ukazał się maleńki kiełek różowy i wątły, jak twarzyczka małego dziecięcia. Na tę wątłą istotkę spadały deszcze i powiększała się, przybierała barwę zieloną, aż wkońcu stała się naprawdę rośliną, wprawdzie jeszcze słabą i wątłą, ale już naprawdę rośliną.

Roślinie tej jednak trzeba było odpoczynku do dalszego życia, musiała nabrać nowych sił, aby nie zmarnieć przed czasem. Dlatego ziemia poczęła się pokrywać puszystym śniegiem i układać do długiego odpoczynku zimowego. A wszystko, co żyło w tej ziemi, szło za jej przykładem.

Spała ziemia i odpoczywała przez całą zimę, a z nią odpoczywały rośliny, póki nie przyszły ciepłe, wiosenne promienie słońca, póki nie zawiał miły wietrzyk, póki nie spadły ciepłe krople deszczu i nie obudziły uśpionych do nowego życia.

Rozpoczął się ruch w przyrodzie. Wątłe listki żyta i pszenicy poczęły się otrząsać i dźwigać i z każdym dniem powiększać, pnąc się ku górze. Zazdrosne jęczmiona i owsy, zasiane później, bo na wiosnę, nie chciały zostać w tyle, ale całym wysiłkiem pędziły za nimi.

Rozradowany rolnik obchodził pole i cieszył się, że z łaski Bożej tak ładnie wszystko rozwija się i tak wspaniale rośnie.

Z pośród zieleni zbóż wystrzelił jeden i drugi kłos, a wkrótce na całym łanie stanęły ich liczne szeregi, jakby armja jaka, mająca walczyć z wrogami rolnika; przednowkiem i niedostatkiem.

Promienie słońca padały coraz prostopadlej, — słońce świeciło coraz dłużej. Pod ich działaniem łany żyta poczęły się posrebrzać, łany pszenicy stroić w złocistą barwę. Rolnik coraz częściej wychodzi na pole, coraz pilniej się przygląda i mówi:

— Przyszedł czas!

I na łanach zaroją się ludzie z lśniącemi sierpami, a u stóp rolnika pochylą swe głowy kłosy i zdadzą się na łaskę i niełaskę.

O jakże podobne życie ludzkie do życia tej wątłej roślinki! Jak na ziemną niwę, tak na niwę serc ludzkich idą siewcy i rzucają tam ziarna. Idą setki kapłanów, idą tysiące nauczycieli i innych siewców oświaty i rzucają ziarna z ambon, z izb szkolnych, zapomocą dobrych gazet i książek. Rzucają niepewni, na jaką one glebę padną i czy plon wydadzą, lub też zmarnieją bezpowrotnie.

Lecz nie! Jedno i drugie ziarno wschodzi, rozwija się, rośnie i wydaje owoc oczekiwany. A choćby wiele ziarn w tej siejbie przepadło, to przecież te, które owoc wydadzą, nagrodzą wszelki trud stokrotnie.

Siejmy więc z otuchą ciągle, siejmy bez przerwy ziarna oświaty w sercach i duszach braci naszej, a doczekamy się nagrody, jakiej od nich oczekujemy.

ANTONI ST. BASSARA.

Branki tatarskie.

Powieść na tle historycznem.

— A tam? — zwróciła Baśka wzrok ku zachodowi.

— I tam nie można! Prawda, że tam najbliżej multańska granica, ale po tej i po tamtej stronie granicy uwijają się całe bandy opryszków, napadają gdzie i na kogo się da... na swoich i na obcych. — Zjawiają się niespodziewanie i niespodziewanie znikają. Z nimi nawet duży czambuł ma dość do roboty. a cóż dopiero jeden człowiek lub choćby kilku.

— To od was nie można uciec?

Jussuf dopiero teraz zaczął pojmować, do czego Baśka zmierza. Popatrzył na nią z uwagą, a nawet wyciągnął ręce, jakby ją chciał przytrzymać, ale wnet cofnął je, uważając wszelką ostrożność za zbyteczną.

— Nie można! — odparł. — A zresztą niema potrzeby.

Poznała Baśka, że Tatar odgadł jej myśli, postanowiła też popróbować nieco chytrości z swej strony.

— Co do mnie, to tak! — powiedziała, zaglądając filuternie w oczy Tatarowi. — Ja uciekać nie potrzebuję, bo wiem, że ty mnie obronisz i krzywdy mi uczynić nie dasz. Prawda Jussuf?

W odpowiedzi Tatar błysnął złowrogo oczyma i pokazał dwa białe rzędy zębów, co mogło zarówno oznaczać uśmiech zadowolenia, jak groźbę wobec niewidocznego przeciwnika.

Baśka nie czekała zresztą na odpowiedź, ale postanowiła kuć żelazo, póki gorące.

— Ja wiem, że ty mi krzywdy uczynić nie dasz i nie o mnie mi chodzi, — mówiła. — Ale ty wiesz, jaki jest Achmet i co uczynił z Marcysią. W jego rękach są Hanusia i Ksenia. Tamte ratować trzeba! Jussuf! Pomóż mi je wydobyć z rąk Achmetowych! Jussuf, uczyń to! — prosiła.

Ale Tatar zdawał się słów jej nie rozumieć. A gdy błagała jeszcze bardziej, odburknął:

— Tamte są jego i co one nas obchodzą!

Baśka nie dawała jednak za wygraną i poczęła mu tłómaczyć, czem były te dwie jej towarzyszki dla niej. Mówiła mu, że wychowały się razem, że żyły razem, że jedna bez drugiej nic nigdy uczynić nie mogła. Mówiła mu, że choć Hanusia była córką wielkiego pana, a ona tylko wieśniaczką, to przecież nigdy nie miała jej za coś niższego, ale za najserdeczniejszą przyjaciółkę i towarzyszkę. A Ksenia była jej również nie mniej miłą. Jakżeż więc ona może je w takiej niedoli opuścić? Jakiż ratunek może im dać sama, jeżeli Jussuf jej nie pomoże?

A Baśka przemawiała tak gorąco, tak serdecznie, że nawet twarde serce Tatara poczęło mięknąć i mózg jego zdawał się poddawać pod wpływ słów Baścynych. Szczebiot jej rzeźbił na nim najpierw nieznaczne skazy, które z czasem pogłębiały się i poczęły tworzyć jakieś nieokreślone jeszcze bliżej postanowienia.

Spostrzegła to Baśka i postanowiła sytuację wykorzystać. Poczęła go błagać dalej, aby jej dał zapewnienie, że jej w wyswobodzeniu Hanusi i Kseni dopomoże.

Tatar jasnego zapewnienia dać nie chciał, ale pośrednio już począł ulegać prośbom Baśki, gdyż zapytał:

— Dobrze! Ale jak?

— Jak pomyślisz, to i wymyślisz! Może nocą do granicy multańskiej, może dniem Achmet gdzie wyjedzie, a ty wyprowadzisz nas poza obóz i zmylisz pogoń...

— Ani jedno, ani drugie niemożliwe. W nocy pilnują je żony Achmetowe. Narobiłyby krzyku i ucieczkaby się nie udała. W dzień ujść nie sposób. Na dzień i dwa drogi uwijają się po stepie tatarskie niedorostki za żywnością, naokoło pasą się stada koni i owiec, spostrzeżonby i ujęto. A wówczas los ich byłby jeszcze gorszy... Chyba...

Jussuf urwał, ale podchwyciła jego ostatnie słowo Baśka i czepiła się go, jako ostatniej deski ratunku

— Chyba co?... Jussuf?... chyba co?

Tatar wahał się z odpowiedzią, ale Baśka tak uroczo poczęła ślipkami w jego oczy zaglądać, tak rozkosznie się uśmiechać, a nawet jego grubą dłoń ujęła w swe drobne rączki, że Jussuf począł wreszcie mięknąć i ustępować przed tą najdoskonalszą sztuką ze wszystkich sztuk kobiecych. Wykrztusił więc:

— Chyba, że Achmet pojedzie do Murzy.

— Pojedzie? Powiadasz? Pojedzie, a kiedy? Czy wnet?

— Tego nie wiem! Ale pojechać pojedzie. Musi zdać sprawę z ostatniej wyprawy. Wprawdzie posłał mu sześciu brańców i cztery branki, ale Murza z tego nie zadowolony. Powiada, że mało. Zresztą jemu zawsze mało. Ale to jeszcze nic. Wścieka się na Achmeta, że dużo ludzi wygubił. Niechby to mnie powiedział, odrzekłbym mu, żeby poszedł sam. Ale Achmet tu mądry, a wobec Murzy głupieje. Będzie mu bił pokłony i tłómaczył się, a może jeszcze którą brankę doda.

— Brankę, powiadasz? Ale nie ze swoich?

— Ze swoich nie będzie chciał, ale gdy się Murza uprze, to i ze swoich dać musi. Ma on wrogów, więc Murza wie, że Achmet najpiękniejsze branki i najcenniejszy łup sobie pozostawił. Może zażądać podziału.

Nowa trwoga wstąpiła w serce Baśki. Obawa napełniła ją o przyszłość Kseni i Hanusi. Jeżeli Murza zażąda żywego towaru, to jedna z nich może być odstąpiona mu przez Achmeta, a wówczas ratunek dla niej byłby niemożliwy. Trzeba było działać szybko, ale jak? Baśka narazie nie wiedziała, ale mimo wszystko liczyła na pomoc Jussufa, jeżeli już nie dobrowolną, to przynajmniej mimowolną. Miała nadzieję, że Tatar przynajmniej będzie jej udzielał informacyj potrzebnych w takich wypadkach. Resztę już ona sama obmyśli. Już teraz tysiące projektów snuło się jej po główce: co jeden to niedorzeczniejszy. Czuła to sama. To jedno tylko wiedziała, że ucieczka musi nastąpić, a nastąpić może tylko wówczas, kiedy Achmet wybierze się w podróż do Murzy. W tym kierunku postanowiła więc wybadać bliżej Jussufa.

— Czy on tam sam pojedzie? — zapytała.

— Sam nie, bo nawetTatarowi samemu po stepach jeździć niebezpiecznie. Weźmie z sobą kilku najdzielniejszych.

— A może i ty z nim pojedziesz?

— Radby on mnie zabrać, bo wie, że na mnie się nie zawiedzie, ale jakże mnie już teraz bez ciebie, a z tobą nie można. Ujrzałby cię Murza i nie oddał więcej. A Murzy nie wydarłbym cię już nigdy. Choćby chciał więc, ja z nim nie pojadę!

— A czy długo on tam zabawi?

— Razem z drogą cztery do pięciu dni, a może i dłużej. Zależeć będzie wszystko od tego, jak sprawę z Murzą załatwi.

Wiadomość ta była nadzwyczaj cenna dla Baśki. W ciągu kilku dni można było nietylko przygotować wszystko do ewentualnej ucieczki, ale w razie powodzenia ujść dość daleko przed pogonią. Pod wpływem tych słów i myśli swoich Baśka widziała się już w Jampolu, oczywiście razem z Hanusią i Ksenią, widziała rodzicielów swoich starych i państwo Stawskich i tego chłopca, którego tak bardzo umiłowała, i za którym tu w dalekich stronach tęskniła. Żal jej wprawdzie było i Jussufa, ale cóż ona temu była winna, że Tatar rozmiłował się w niej zupełnie nie po tatarsku. Ach gdyby tak można było mieć dwa serca, to kto wie, czy jedno z nich nie byłoby zabiło czulej i do tego jej chwilowego opiekuna, który przecież, jak umiał i mógł, zasłaniał ją przed wielu nieprzyjemnościami niewoli i kochał po swojemu.

Wprawdze do jej Lipka Jussuf ani się umył. — Tamten górował nad nim nietylko urodą, siłą, ale inteligencją, którą przecież Baśka, choć niewykształcona dziewczyna, cenić umiała. Żal jej było Jussufa, ale była przekonana, że Tatar wnet się po jej stracie pocieszy i z jakiej nowej nie jedną, ale kilka żon sobie przywiedzie.

Lecz myśl, że Jussuf może się wyprawić po jej stracie po inne branki, przepełniała jej serduszko nową trwogą i żalem za tymi, które jej miejsce w strasznej niewoli zająć mogą. Pocieszała się jednak, że mieszkańcy okolic nadgranicznych, pouczeni opłakanym losem Jampola, lepiej przygotują się do obrony i tak łatwo pokonać się nie dadzą. Gdyby jednak wiedziała, że los jej ocali inne ofiary, to kto wie, czy nie zgodziłaby się nawet pozostać tutaj i za innych swe życie ofiarować.

Myśli te i tym podobne kłębiły się w główce dziewczęcia, które wskutek tego, milcząc, postępowało obok swego opiekuna. Zwróciło to nawet uwagę ciężko myślącego Tatara, zapytał więc:

— Czemu nie mówisz nic? Czy może co przykrego ci powiedziałem.

— O nie, nie! — zapewniała go. — Myślę tylko, jakby to wszystko urządzić, aby Hanusi i Kseni ułatwić ucieczkę.

O sobie nie wspominała nic, czem chciała dać poznać Jussufowi, że ona pragnie przy nim pozostać, a jedynie myśli o wyswobodzeniu swoich towarzyszek.

— To się nie da! — jakby ostrym sztyletem przeciął jej słowa Jussuf.

— Dlaczego? — zdziwiła się Baśka.

— Dlatego, że choć Achmet pojedzie, każe je strzec jeszcze pilniej, aniżeli gdy sam jest na miejscu.

— Można będzie zmylić straże, można będzie wywieść je w pole, można będzie przecież coś zrobić, aby im pomóc. Prawda, Jussuf, że ty mi pomożesz, że ty mnie nie opuścisz? Prawda, Jussuf?

I znów te serdeczne słowa prośby poparły piękne oczka Baśki, pod którymi już nieraz biedny Tatar tajał i stawał się w jej rękach podatniejszy od wosku.

Jussuf zamiast odpowiedzi skrzyżował ręce na piersi, pochylił głowę ku ziemi, co miało oznaczać, że staje się jej niewolnikiem, a ona rozkazywać mu może.

Po chwili dłuższej milczenia, Jussuf przemówił pierwszy:

— Pomogę, co tylko mógł będę, ale na niewiele się to przyda. Ja jeden, a ich będzie wielu. A nie mam ja pomiędzy naszymi takich, którzyby się dla mnie na wszystko ważyli. Boją się bardziej Achmeta aniżeli mnie. Miałem takich, ale ci poginęli w ostatniej wyprawie. Zresztą takiej rzeczy najlepszy przyjaciel się nie podejmie. Trudno będzie, bardzo trudno.

Baśka sama odczuwała tę trudność i liczyła się z nią, ale przecież mimo to postanowiła uczynić wszystko, co się da i oswobodzić towarzyszki swoje i siebie, lub raczej zginąć z nimi razem, aniżeli stać się kiedyś w przyszłości tem, czem były takie: Sziryn, Tamara, Sumita, Mirjam, lub tyle innych im podobnych.

Choć Baśka z Jussufem szli powoli, dziewczynę nieprzyzwyczajoną do tak długich pochodów i wysiloną przejściami dni ostatnich poczynały już nieco nogi boleć. Zaproponowała więc, aby spoczęli nieco.

Usiedli więc wśród bujnej trawy, zakryci jej morzem ze wszystkich stron. Jussuf, jak wierny pies, nie przestawał patrzyć w oczy dziewczyny i rozkoszować się ich widokiem. Drażniło ją to, ale nie protestowała, zadowolona, że tylko do tego ograniczają się objawy miłości u dzikiego Tatara. Nie broniła mu nawet, kiedy usiedli, gdy wsparł na jej kolanach swoją kędzierzawą głowę, ale owszem, chcąc sobie go jeszcze bardziej zjednać, gładziła czuprynę jego swą drobną dłonią.

Tatar odczuwał błogość tej nieprzymuszonej pieszczoty i nawet dziwił się jej poniekąd. Wszak był przyzwyczajony do zyskiwania sobie względów kobiecych siłą i batem. Odczuwał więc rozkosz dobrowolnego oddania się choć w tak małym zakresie. — Pod wpływem tej pieszczoty przymknął oczy i rozkoszował się nią.

A i Baśka nie czyniła tego z jakiegoś wyrachowania. Owszem żal się jej zrobiło tego dzikusa, który z taką zwierzęcą niemal wiernopoddańczością ofiarował się na jej usługi. Nie wchodziła w pobudki tego oddania się jej,, dość jej było, że czuła się jego królową i panią, dla której on, jak wierzyła, gotów był wszystko uczynić.

Baśka, gładząc włosy Jussufa, rozglądała się bezmyślnie na wszystkie strony. Nagle wzrok jej zainteresował jakiś maleńki przedmiocik, zawieszony na jednej z pobliskich traw. Zsunęła więc lekko głowę Jussufa z swych kolan, i pobiegła do spostrzeżonego przedmiotu.

Był to maleńki skrawek papieru, przyniesiony tu zapewne, nie wiadomo skąd i po co, może z jakich dalekich okolic. Przyniesiony, boć Tatarzy i to tylko zamożniejsi i to rzadko znali właściwości papieru. W każdym razie skrawek ten był niejako posłańcem skądś z daleka, a może z Podola, z Polski, za którymi tak Baśka tęskniła.

Podniosła więc dziewczyna owego posłańca i wpatrzyła się weń, jak w coś bardzo bliskiego i bardzo drogiego. I ku swemu wielkiemu zdziwieniu zauważyła znaki. Przypatrzyła się im lepiej. — Tak, tak, nie ulega wątpliwości! Toć to litery, których rozpoznawania uczyła ją Hanusia w Jampolu. Dwie większe z nich, umieszczone na dole świstka, odczytała natychmiast. Były to litery S. J., ale reszty nie mogła odrazu odczytać, gdyż były nieco zamazane. Udało się jej to wreszcie. Widniało tam jedno tylko jedyne słowo: „Jestem".

Domyśliła się, że to Stach Jaszczur daje w ten sposób znać o sobie, że czuwa i jest w pobliżu.

Ukryła szybko świstek papieru na piersi i poczęła naglić Jussufa do powrotu.

Tatar, choćby był rad może pozostać z dziewczęciem sam na sam i na zawsze, nie opierał się jej życzeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



MACIEK BZDURA GADA:

Nie było to teraz, ale jesce przed latami, przed wiekami, jak Austryjaki na polskiej ziemi rządzili, a więc tak mniej węcej że dwadzieścia lat temu. — W Psiej Wólce był dziandziar, świab, co się nazywał Fuchs. Chciał on się okrutecnie Niemcom przypochlebić, więc dokucał Polakom, ile się zmieściło. — Znano go w całej okolicy, bo niejednemu przez fałszywe oskarżenie bobu nawarzył. Chłopy nazywali go po polsku „lis".

Jak wiadomo, około Psiej Wólki są wielgaśne lasy, w lasach tych żyje taka masa zwierzyny, że ino ją rękami brać, ale nikomu na nią nie wolno było polować, bo sed za to do hareśtu. A nawet jak kto chciał mieć przy sobie leworwer la swej obrony, to musiał mieć na to pozwolenie, bo inacej mogło mu być kwaśno.

Ale pozwolenie pozwoleniem, a polowanie polowańiem. Miał takie pozwolenie Franek Kapusta, ale nie miał go Michał Omasta, a oba lubieli rabsicować i niejedną zwierzynę już na tamten świat wyprawili.

Jednego razu Franek z Michałem wyśli se do lasa, ale zaledwie uśli tysiąc kroków, kiedy zuźreli Lisa, który na nich catował. Przestraszył się Michał Omasta bardzo i już chciał nogę robić, ale mu Franek powiada:

— Nie strachaj się nic! Cekaj, polegaj na mnie, a nic ci się nie stanie. Tylko daj mi słowo. Jak się Lis zbliży, to ty idź sobie spokojnie dalej przed siebie, a nie dziw się temu, co ja ucynię.

— Dobrze — powiada Michał — zrobię tak, bo wierzę, że będzie dobrze.

Temcasem Lis zuźrał juz obydwóch rabsiców, a myśląc, że nie mają pozwolenia na nosenie broni, ciesył się, ze jem jakiego psikusa wystroi. Przyspieszył więc kroku, a gdy był już od nich o jakie dwadzieścia kroków oddalony, tak Franek w nogi i pocął smykać, jak zając. Zasie Michał sedł sobie dalej spokojnie. Lis pomyślał sobie o Franku: „Acha, bratku, kiedy tak zmykas, to pewnikiem nie mas pozwolenia na nosenie broni. Jakbyś miał, tobyś sedł tak spokojnie, jak oto tu idzie ten drugi!" A pomyślawsy sobie tak, puścił się pędem za Frankiem.

Ale ze Franek był scupły i zwinny, trudno było Lisowi, który był gruby i ociązały, za nim nadązyć. Parę razy się przewrócił, ale wstawszy, biegł dalej.

Franek od casu do casu stawał, a gdy wiedział, że Lis blisko, zacynał znów pędzić. Lis zaś, stękając i sapiąc, gonił go bez wytchnienia. Tak wpadli obaj w wysoki las. Franek upatrzył sobie jedno drzewo, na które mógłby się dostać. Był to dąb, którego gałęzie w różne strony u góry się rozchodziły. Lekko i zręcnie wspiął się na tego dęba i usiadł sobie na rozłozystych konarach pierwej, nim Lis znalazł się u stóp dębu.

Lis krzyknął mu:

— Prosę zejść na dół!

— Nie zejdę, panie Lis, — powiada Franek — bo tylko co tu wlazłem.

— Ale zejdź — powiada dziandziar — bo ja tak rozkazuje! A co ty tam robis?

— Jem drugie śniadanie!

Lis poprzez gałęzie drzewa dojrzał, iż rzeczywiście Franek wyjął z torby kawał chleba, posmarował go masłem i położywszy na nim kilka płatków kiełbasy, wsuwał to, jaz mu się usy trzęsły.

— He, he! Słuchaj no — powiada Lis — mam ci ja do ciebie wazny interes.

— A co takiego? — Franek na to.

— Cy mas pozwolenie na chodzenie ze strzelbą?

— To sie wie! Jakbym ni miał, tobym z nią nie chodził. Mam i to nawet przy sobie.

— To źliś z drzewa i pokaz mi je.

— Jednaka nam droga do siebie! Niech pan wlizie na drzewo, to mu je pokazę. Na dół jesce nie zejde, bom se nie pośniadał.

Lis wpadł w złość, ale co było robić! Franek mógł se siedzieć i do wiecora na drzewie, a on musiałby stać na dole. Pocął się więc gramolić, a choć raz i drugi zleciał, to wkońcu przecie sie wygramolił i znalazł sie koło Franka.

— No dawaj papir — powiada rozwścieklony.

Franek sięgnął do kieseni i wyjąwsy papir, podał go Lisowi.

— Cemuześ, psiakrew, tak uciekał, mając ten papir przy sobie?

— Ale ja wcale nie uciekałem, biegłem sobie tylko dlatego, ze mi doktór poradził, cobym duzo ruchu uzywał.

— Przecieześ widział, ze gonie za tobą, to cemuześ sie nie zatrzymał?

— Myślałem, ze doktór i panu przepisał bieganie, a ze pan na mnie nie wołał, to nie wiedziałem, o co chodziło.

— No, ale pocóześ lazł na drzewo? Przecie tu sie ruchu nie użyje?

— Bo ja śniadanie najlepiej lubie jadać na drzewie, dlatego, ze stamtąd roztaca sie piękny widok.

Dziandziar się wściekał, poznawszy, że z niego kpią, a on nie wie, co na to odpowiedzieć. Wreszcie przypomniawsy sobie, ze z Frankiem sedł Michał, zapytał:

— A tamten drugi, cy miał pozwolenie?

— Moze miał, moze ni miał! Trzeba sie go było zapytać.

Rozwściecony dziandziar posedł do chałpy, ale wiadomość o tej bieganinie pierunem rozniosła sie po całej Psiej Wólce tak, ze kto ino spotkał Fuchsa, pytał sie go: Panie Lis! A jak to było z tem bieganiem po lesie?

Lis ni mógł wytrzymać tego ciągłego pytania się, poprosił więc o przeniesienie, ale ludzie w całej Psiej Wólce odetchnęli na wszyćkie strony.

KRZYŻACY I ICH NASTĘPCY.



Kiedy Turcy zawładnęli Ziemią świętą i zaczęli prześladować chrześcijan, udających się do grobu Zbawiciela, wyruszyli rycerze chrześcijańscy z Europy, aby im odebrać Jerozolimę i osłonić miejsca święte przed ich barbarzyństwem. A gdy im się to udało, potworzyły się zakony, które miały temi miejscami świętemi opiekować się, iść z pomocą pielgrzymkom, udającym się do tych miejsc, i bronić je przed Turkami, gdyby się pokusili o ich odebranie.

Takie zakony potworzyli Francuzi, Niemcy i inni. Niemcy utworzyli taki zakon, zwany zakonem Najświętszej Marji Panny w mieście Akkon w Palestynie. Byli to zakonnicy-rycerze, a obowiązkiem ich było walczyć z Turkami, gdyby znów chcieli zawładnąć Ziemią świętą.

Na czele zakonu stał wielki mistrz, a jemu podlegali komturowie, którzy stali nad pojedynczemi domami. Krzyżaków tych, jak ich zwano w Polsce, wezwał w roku 1226 książe polski na Mązowszu, Konrad, do pomocy przeciw Prusakom i nadal im, jako uposażenie, ziemię chełmińską. Wielki mistrz Herman von Salza posłał do Polski Hermana von Balk i postarał się tajemnie u cesarza niemieckiego o godność księcia niemieckiego i przyznanie mu tej ziemi na niezawisłą własność. — Krzyżacy pobili w ciągu XIII wieku całe Prusy i tworzyli tam własne państwo, sprowadzali osadników niemieckich i ściągali rycerzy z całych Niemiec. Ponieważ zaś nie mieli co robić w Ziemi św., którą zabrali z powrotem Turcy, przenieśli się zupełnie do Europy i w roku 1309 ustanowili główną swą siedzibę w Malborgu. Odtąd stali się najniebezpieczniejszymi sąsiadami Litwy i Polski.

Na Litwę pogańską robili co roku po kilka wypraw pod pozorem nawracania jej na chrześcijaństwo; Polsce zabrali Pomorze, Dobrzyń i Kujawy, sfałszowawszy dokumenty, które nadawały im te ziemie. Zaczęły się długie spory i wojny. Władysław Łokietek pobił ich pod Płowcami, ale Kazimierz W. zawarł z nimi pokój.

Buta Krzyżacka rosła coraz bardziej i zdawało się, że niedługo staną się panami wszystkich ziem litewskich. Ale Bóg zrządził inaczej. Przez małżeństwo wielkiego księcia litewskiego Jagiełły z królową polską Jadwgą, dwa narody, zagrożone przez Krzyżaków, połączyły się ze sobą i stawiły im czoło. Przyszło do ostatecznej rozprawy pod Grunwaldem 15 lipca 1410 roku. Na czele wojsk polskich stał sam król Władysław Jagiełło, na czele litewskich wielki książę Witold, którego podobiznę podajemy powyżej. Zażarta walka, jaka się tam rozpoczęła, przybrała początkowo korzystny obrót dla Krzyżaków, gdyż licho uzbrojeni Litwini nie mogli dotrzymać placu. — Lecz wojska polskie uderzyły wówczas z tem większym rozmachem i w puch rozbiły zastępy krzy-

żackie. Poległo około 40 tysięcy rycerstwa krzyżackiego, zginął ich wielki mistrz Ulrich von Jungingen, a potęga krzyżacka została raz na zawsze złamana. (W czasch późniejszych w miejscu, gdzie poległ wielki mistrz krzyżacki, wystawiono mu pomnik, który widzimy na naszym obrazku).

Zwycięstwa, odniesionego na Krzyżakach, Polacy, powodowani szlachetnością, nie wyzyskali należycie, wskutek czego musieli się oganiać od nich i później.



Jednak w końcu miarka się przebrała. Na prośby poddanych krzyżackich wydał wojnę Zakonowi król polski Kazimierz Jagiellończyk, która ciągnęła się 13 lat. Polacy zajęli stolicę krzyżacką Malborg i znaczną część ich posiadłości. Za wstawieniem się papieża zgodził się król na zawarcie pokoju w Toruniu w 1466 r., wskutek którego Krzyżacy musieli oddać Polsce Pomorze, ziemie chełmińską i michałowską, oraz część Prus z Malborgiem i Warmię. Wielki mistrz krzyżacki zobowiązał się składać hołd królowi polskiemu i słuchać go we wszystkich sprawach, jako swego zwierzchnika.

Za panowania Zygmunta I. został wielkim mistrzem siostrzeniec jego Albert, z rodu margrabiów brandenburskich. — Ci margrabiowie osiedlili się w mieście, które nazywało się Braniborem, a które oni z niemiecka przezwali Brandenburgiem, później zaś przenieśli stolicę swego państwa do Berlina, założonego na gruntach wsi Kolno. W XV wieku jeszcze w Brandenburgji była ludność polska i nawet na dworze margrabiów po polsku mówiono. Margrabiowie Brandenburgji do spółki z Krzyżakami na Polskę napadali, a państwo ich rosło na zdradzie. — Z takiego rodu pochodził Albert, który żył, gdy w Niemczech zaczęła się szerzyć wiara luterska. — Albert przyjął tę wiarę wraz z innymi Krzyżakami, złamał śluby zakonne, ożenił się, a uczynił to dlatego, aby z posiadłości krzyżackich uczynić księstwo dziedziczne. Słaby i dobroduszny król Zygmunt I. zgodził się na to, a Albert za to przybył do Krakowa 1525 r. i złożył hołd królowi na rynku.

Poddanych swoich zmusił Albert do przyjęcia wiary luterskiej, a mimo przysiąg, składanych na rynku w Krakowie, zmawiał się ciągle z nieprzyjaciółmi Polski na jej szkodę. Srogo go też Bóg ukarał, gdyż już wnuk jego umarł bezpotomnie w obłąkaniu.

Stosownie do ugody kraj ten powinien był wrócić do Polski, ale Zygmunt III. pozwolił krewnym ostatniego księcia, margrabiom brandenburskim, odziedziczyć jego posiadłości pod tym warunkiem, że będą składali hołd Polsce. Brandenburgja połączona z Prusami stała się wkrótce niebezpieczną dla Polski.

Gdy za panowania Jana Kazimierza napadli na Polskę Moskale, Szwedzi, Kozacy i inni, gdy kraj cały niszczony był ogniem i mieczem, skorzystał z tego elektor brandenburski, Fryderyk Wilhelm, i zamiast bronić Polski, sprzymierzył się z jej wrogami. Upokorzył się wprawdzie później, ale od składania hołdu został zwolniony.

Następcy Alberta i Fryderyka Wilhelma, najprzód elektorowie brandenburscy, a później królowie pruscy, szli w ich ślady i w ślady Krzyżaków. Najchytrzejszy z nich, Fryderyk II, zwany Wielkim, podmówił carycę moskiewską Katarzynę II. do rozbioru Polski. Jego następcy dobrze się obłowili przy podziale naszej Ojczyzny i długo znęcali się nad naszymi braćmi, którzy dostali się pod ich panowanie.



Aż przyszła wreszcie wielka wojna, w której potęga pruska została zdruzgotana, ale nie tak, jak zdruzgotana być powinna. Bo szlachetni zwycięscy w ślad naszych przodków nie wykorzystali należycie odniesionego zwycięstwa. I dziś hydra pruska podnosi znów na nowo łeb, a choć ją hamują uczciwi Niemcy, może niezadługo podniesie głowę, aby szukać odwetu za doznaną klęskę.

A cóż robią mocarstwa, które wielką wojnę z Niemcami wygrały? Oto zamiast trzymać ich od siebie zdaleka, traktują z nimi, a nawet przypuścili ich do Rady Ligi Narodów, gdzie niejednokrotnie zwyciężeni Prusacy butny głos podnoszą.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Chiny V.

Jak na niskim poziomie znajduje się jeszcze cywilizacja w Chinach, świadczy fakt, że jest tam do dziś dnia możliwa sprzedaż dzieci. Odbywa się ona na specjalnych targach w tym celu urządzanych, lub przygodnie w razie potrzeby. A odbywa się otwarcie pod okiem władz, które tej barbarzyńskiej czynności zupełnie nie przeszkadzają. Dla nas taka sprzedaż dzieci może się dziwną wydawać, gdyż u nas każda matka, jeżeli jej dziecię przyjdzie na świat, to choćby najbiedniejsza była, za nic tego dziecięcia nie oddałaby. Kocha je i pielęgnuje, a w razie choroby broni do ostatecznych granic przed śmiercią. Trafiają się wprawdzie wyjątki, że wyrodna matka pozbawia swe dziecię życia, ale są to tylko wyjątki. W Chinach jest inaczej. Tam życie ludzkie uważają nie za błogosławieństwo Boże, ale za jakiś ciężar dla społeczeństwa. U nas, gdy dziecię przyjdzie na świat, cieszą się wszyscy, w Chinach panuje smutek. I przeciwnie: u nas, gdy ktoś umrze, pozostali okrywają się żałobą; w Chinach następuje radość. Ma to powód w tem, że z chwilą narodzenia się dziecięcia przybywają jedne usta do jedzenia, z chwilą śmierci ubywa jeden człowiek, a więc o jednego mniej na świecie do spożywania pokarmów.



Handel dziećmi w Chinach.

Dlaczego tak jest, zrozumie ten, kto wie, że Chiny są najgęściej zaludnionym krajem i że ludność swoją zaledwie wyżywić zdołają. Nic też dziwnego, że rodzice, którzy mają zbyt wiele dzieci, chętnie się ich pozbywają. Dzieci te zakupują bogatsi Chińczycy, którzy wychowują je i używają potem do pracy, jakby niewolników.

Na obrazku naszym widzimy troje takich dzieciaków, które Chińczyk obwozi po ulicach miasta, aby je jak najlepiej spieniężyć. Ponieważ, jak to widać z wyglądu dzieci, są one niemal w równym wieku, przeto przypuszczać należy, że nie są to jego dzieci, ale zakupione za niską cenę od matek i wystawione na sprzedaż dla zysku.

Można sobie wyobrazić los takich istotek. Wyrwane z ogniska domowego, rzucone na targ, zakupione przez obcych ludzi, chowają się później i rosną bez tej opieki rodzicielskiej, jakiej każdy człowiek potrzebuje. A gdy kiedyś wyrosną, trudno od nich wymagać tego serca, którego im w młodości nie okazano. Wyrastają też z tych dzieci jednostki, zdolne do wszystkiego złego, jakie sobie tylko wyobrazić można.

Handel dziećmi w Chinach z powodu panującego tam głodu rozszerzył się jeszcze bardziej, ale chociaż jest obficie „towaru“ na sprzedaż, o kupujących bardzo trudno. Najwięcej mogliby tu zdziałać misjonarze, gdyby ich Chińczycy nie prześladowali i zezwalali na zakładanie ochronek i domów przytułku i gdyby społeczeństwo chrześcijańskie przychodziło im z wydatniejszą pomocą. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Zbójnictwo na Podhalu.

Wolny, niczem nie skrępowany, obdarzony obficie wiecznymi przywilejami królewskimi w niepodległej Polsce, żył sobie góral na swem gazdostwie spokojnie, nie wiedząc, co to pańszczyzna — nie umiejąc zginać karku przed „Jaśnie Wielmożną“.

Piękno gór, woń smreków, co w upalne wietrzne wieczory unosiła się nad Podhalem, wypielęgnowała w duszy górala głębokie poczucie estetyki i marzycielskości, jakąś dziwną zadumę, czasem tęskną, co tylko kiedy niekiedy uwydatniała się w słowach na zewnątrz. Miłość i przywiązanie do hal wyrażały się w każdem spojrzeniu górala, ilekroć wyszedłszy przed chałupę swą, objął okiem ten bezmiar skalnych tytanów, co się przed nim wznosiły.

Jak się sam góral czuł wśród tych niedostępnych uroczysk, świadczą najlepiej słowa piosenki:

Góral jo se góral, z pod saminckich Tater
Descyk mie wykompoł — wykolibоł wiater.

Ale minęły złote dni swobody — a z utratą niepodległości Polski zaciążyła nad góralem ręka austrjackiego „kreiskomendanta“.

Na Podhalu zarządzono pobór i zaczęto brać naszego górala „w rekruty“. Odtąd rozpoczyna się tragedja tego ludu. Dumny, nieprzyzwyczajony do słuchania rozkazów i spełniania jakichkolwiek posług, przeniesiony nagle w obce zupełnie sobie środowisko ludzi, często odmiennych mu duszą i mową, czuł się orzeł górski, jak w klatce. — To też rzucał się, rwał szponami, ranił swe skrzydła, aż wreszcie zakuty w kajdany, gnił w jakimś lochu. I wtedy to dusza jego zaczęła marzyć o odzyskaniu wolności — o tych halach i reglach, o freirce, w której się zalubił na śmierć i musiał ją zostawić, o chudobie, co się wypasała na halach, a gdy marzenie uleciało, poprzysiągł sobie przy pierwszej lepszej sposobności rzucić mundur nienawistny i uciec tam, dokąd niosły go „myślenki“. Tak się też stało. Uciekał góral z wojska w lasy i niedostępne skały, tam się krył i taił przed

czujnem okiem żandarma, a gdy znalazł podobnych sobie, organizował się w grupy i napadał, rabował

Bywało nieraz, że młodzi juhasi i inni zamożni i biedni nie czekali na pobór, ale zawczasu, na samą wiadomość tylko o nim zbiegali gromadnie w góry. Tu uzbrojeni w ciupagi, noże i pistolety, odbierane często napadniętym przez nich żandarmom — tworzyli tak zw. „towarzystwa" lub „familje" oparte na podkładzie komunistycznym. Pieniądze, pochodzące z rabunku, były wspólną własnością i biada temu, ktoby je bez porozumienia całego towarzystwa naruszył. Bandy zbójnickie nie tworzyły jednak grup wielkich. Najczęściej składała się jedna banda z 8—12 ludzi, którzy obierali sobie „harnasia", t. zn. dowódcę i poprzysięgali mu wierność. Harnasiem takim nie łatwo jednak było zostać. Trzeba było wprzód się wsławić nietylko czynami, męstwem i siłą, ale przedewszystkiem wiernością, zręcznością i zwinnością. Przytem musiał on zdobyć sobie bezwzględne zaufanie swych ludzi, którymi musiał się opiekować i z którymi robił napady. Miał harnaś także swój sztab generalny, t. j. dwóch lub trzech starszych i doświadczonych zbójników, z którymi obmyślał plan napadu. Plan taki pozostawał w tajemnicy sztabu zbójnickiego do ostatniej chwili tak, że często dopiero w drodze na wyprawę dowiadywali się pozostali zbójnicy o celu eskapady.

Należy tu jednak odróżnić zbójnictwo od rozbójnictwa, którem się honorny zbójnik brzydził. Ale bo też zbójnik nie mordował nigdy, chyba kiedy w obronie własnego życia stawał lub spotykał żandarma austrjackiego, którego całą duszą nienawidził. Pozatem bywał w stosunku do obrabowanych nietylko wysoce szlachetny, ale nawet litościwy. Życie zbójnika musiało się jednak wkońcu skrystalizować i przybrać zupełnie inny, czysto swoisty charakter.

Wieczne ściganie i tropienie zbójników przez żandarmerję i wojsko zahartowało duszę ich i wzbudziło czujność, oraz potrzebę ścisłej solidarności. Śmierć która czyhała na nich na każdym kroku, czy to z karabinu, czy na szubienicy, wskutek schwytania zbójnika, czy też jak często się zdarzało, z powodu zdrady ze strony porzuconej kochanki, oswoiła zbójnika do tego stopnia, że lekceważył sobie życie nieraz do zuchwałości. Ta pogarda śmierci rozbudziła w nim niebywałą śmiałość i rycerskość oraz bohaterstwo. — Śmierć na szubienicy, jaka najczęściej spotykała zbójnika, stała się „rzeczą honorną" i zaszczytną.

Świadomość jednak bliskiej śmierci przechodziła w duszy zbójnika czasem w dziwne jednak zobojętnienie i było mu wszystko jedno, co się z nim w najbliższej przyszłości stanie. To też nie żałował sobie nigdy niczego. Używał, jak się tylko dało, zabawiał się z towarzyszami, hulał, pił, kochał się w swoich freirkach — świadomy był tego, że tylko dziś do niego należy.

Ta odwaga, męstwo, dziwna pogarda śmierci, połączona z nadzwyczajną szlachetnością serca oraz dżentelmeństwem w stosunku do kobiet i bezbronnych postawiła zbójnika tatrzańskiego w stan wyższy, jakby rycerski i nakazywała dla niego cześć i szacunek. Nic też dziwnego, że matki śpiewały nad kolebką swych synków piosenki zbójnickie i prosiły Boga, by syn ich wychował się na tęgiego zbójnika.

Takie było życzenie i radość matek-góralek. Coraz też częściej synowie zamożnych gazdów uciekali „na zbój" — bo nęciło ich życie pełne przygód i niebezpieczeństw, a słynny Janosik stawał się celem ich marzeń.

Wydziedziczona.

Powieść sensacyjna opracowana dla „Roli" przez K. L.

46. Aresztowanie.

Tymczasem Iza mieszkała ciągle jeszcze w Augusta, gdyż nie wolno jej było opuszczać miasta. — Nie mogła się jednak dowiedzieć, o co ją właściwie podejrzewają.

Iza wiedziała, że jest pod dozorem policji, i to ją bolało nadzwyczaj. Płakała często, zbladła, zmizerniała. Nadaremno usiłowała ją wierna Juno pocieszyć, nawet namówić do opuszczenia miasta, do ucieczki.

Aż raz nadszedł znany jej detektyw.

— Masz pan może rozkaz aresztować mnie? — zawołała nieszczęsna.

— Mam panią przyprowadzić na policję! Ale niech się pani nie obawia jakichś strasznych inkwizycji, — gdyż prawie wierzymy w niewinność pani, rzekł poważny urzędnik.

— Ale mimo to jestem więźniem! — zawołała i mało nie zemdlała.

Urzędnik wyszedł.

Juno zjawiła się we drzwiach.

Słyszała ona wszystko.

— Chodź, missis — ucieknijmy — policja nas nie znajdzie.

— Juno chytra, — za parę godzin będziemy daleko.

— Nie, Juno! Bóg mię obroni. Nie pójdę!

Daremne były namowy czarnej.

Iza musiała się zbierać w niemiłą drogę.

Detektyw oczekiwał jej przybycia w sądowej sieni.

Iza niebawem stanęła do przesłuchania.

Za stołem, pokrytym zielonem suknem, siedział sędzia z pisarzem.

Patrzyli ciekawie na Izę, którą sługa sądowy wprowadził do sali.

Sędzia był człowiekiem jeszcze młodym, ale z samego wyglądu niemiłym, brutalnym. Nienawidził on kobiet, gdyż — jak mówiono — zbierał od nich same „kosze".

Iza była dla jego uczuć pożądaną ofiarą.

— Jak się pani zowiesz? — zapytał sędzia.

— Iza Norden, — odpowiedziała nieśmiało.

Przeglądał akty.

— Tu piszą, że pani nie jesteś żoną znanego Nordena, — rzekł nagle.

— Kto waży się tak sądzić?

— Miarkuj się pani! Tutaj sąd! Jeszcze raz coś podobnego, to ukarzę panią w drodze dyscyplinarnej.

Naraz drzwi się otwarły, zjawił się stary detektyw.

— Odpowiadaj pani na pytanie! — krzyknął sędzia niecierpliwie.

— Ślub mój odbył się w A... dnia.. kwietnia 18.. Książki kościelne i urząd parafjalny mogą to stwierdzić każdej chwili.

— To może powiedzieć każdy. Nie wierzę temu, odparł brutalnie.

— Niech będzie, że to prawda, — gdzie są dzieci z tego małżeństwa.

— Mam dziecię jedno!

— Gdzie ono?

— U mojego męża, Artura Nordena.

— Tak, więc pozostaje pani przecież w pewnym związku z nim! To podejrzane!

— Między nami niema żadnych związków.

— No, a przecież dziecię u niego!

— Tak, ale przeciwko mojej woli! Zabrał je w swoją opiekę przemocą. Wykradł mi je! — zawołała z bólu.

— Romantyczna historja, szkoda, że nie mogę w nią uwierzyć.

Iza mało nie zginęła ze wstydu i żalu



Chodź missis — uciekajmy — policja nas nie znajdzie.

Spojrzała na detektywa, ten coś zapisywał w notatce.

Sędzia tymczasem dyktował po cichu swojemu pisarzowi.

— Gdzie przebywa ten tak zwany pański mąż, Norden?

— Nie wiem!

— Proszę się nie wykręcać! Stoisz pani przed sądem, trzeba prawdę mówić, bo będzie źle!

— Naprawdę — nie wiem!

— Użyję przeciwko pani ostrzejszych środków! W tej chwili masz mi pani powiedzieć, gdzie mąż?

Iza mało nie padła.

Wtem podstąpił detektyw do sędziego i szepnął mu parę słów do ucha. Potem wyszedł.

47. Przebaczenie.

Nieszczęśliwa Iza przebywała jeszcze ciągle w więzieniu śledczem w mieście Augusta. Jedyną pociechę miała w Junonie.

Jakże pragnęła śmierci! Jedynie pamięć o dziecku, o drogiej Liddy, była dla niej węzłem łączącym ją z życiem...

Naraz posłyszała lekkie pukanie do drzwi.

Wszedł stary sędzia śledczy.

— Otrzymałem właśnie rozkaz od mojej władzy w Nowym Jorku — rzekł poważnie. Domagają się przeprowadzenia pani do tamtejszej władzy.

Iza zbladła straszliwie.

— A więc nie przekonano się jeszcze o mojej niewinności.

— Nie jeszcze! — rzekł urzędnik wzruszony.

— O! gdybym nie miała nadziei zobaczenia mojej Liddy, nie strałabym się mego poniżenia przeżyć.

Starszy sędzia uspakajał ją serdecznie, a Iza płakała...

Wkrótce wyszedł; lecz niezadługo powrócił z radosną wieścią, a mianowicie przyniósł depeszę oznajmiającą wolność Izy.

Iza z wielkiej radości zemdlała...

Kiedy przyszła do siebie, dowiedziała się, że ma pozostać jeszcze parę dni w Augusta, wyczekiwać ważnych wieści.

To ją zdziwiło. Może wieści o Liddy? Może być. Oby tylko coś dobrego!

Z płaczem pożegnała się Iza z ludzkim urzędnikiem.

Pozostawiła mu swój adres.

Mimo to prosił ją sędzia śledczy, aby przysyłała Junonę co dnia do sądu po ewentualne ważne wieści.

Sędzia odpowiedział natychmiast policji, że Iza już na wolnej stopie.

Minęło dwa dni. Zapadał zmrok. Iza siedziała zamyślona w pokoju.

Juno krzątała się w kuchni.

Naraz zapukano do drzwi.

— Proszę wejść, — rzekła Iza.

Drzwi otwarły się pomału, weszła dama w gęstym welonie.

Stanęła u progu.

— Czy pani życzy sobie mówić ze mną? — zapytała Iza.

Nieznajoma skinęła głową i podstąpiła ku niej.

Nim Iza mogła przemówić słowo, klęczała u stóp jej nieznajoma i wołała: Przebaczenia, przebaczenia!

— Mój Boże! Co ja widzę? To pani?...

— Tak, jam to, Mary Gould, nieszczęsna, bo zgrzeszyłam przeciwko pani.

48. Dwie kobiety.

Iza oniemiała.

— Przebaczenia, pani Izo! Błagam panią! Byłam nierozważną i podałam fałszywe punkty oskarżenia — dlatego aresztowano panią!

Iza nie wiedziała co robić. A więc to Mary była powodem.

— Ach, zasługuję, abyś mnie pani nienawidziła i mną gardziła.

Iza przyszła do siebie. Schyliła się, aby Mary podnieść.

— Wstawaj pani Gould! — szepnęła łagodnie. — Serce moje nie zna zemsty. Przebaczam pani wszystko. Zawszebym pani przebaczyła, w każdym wypadku.

— O aniele, — łkała Mary, całując ręce Izy. — Nie zasłużyłam na taką szlachetność, na takie czułe względy.

Iza podniosła skruszoną kobietę. Podprowadziła ją do sofy.

Mary padła na nią zmęczona.

— Co też pani musiałaś przecierpieć we więzieniu, a wszystkiemu ja winna!

— Żal mi pani... Nasz Zbawiciel umarł za nieprzyjaciół swoich na krzyżu, a ja miałabym... O, biedna, droga pani Gould!

— Nie nazywaj mnie pani „Gould". Pani jesteś prawowitą żoną Artura Nordena! Jam oszukana! — Jam zawstydzona, shańbiona! Słuchaj pani...

— Po morderstwie dokonanym na moim biednym ojcu zniknął Norden. — Zniknęłaś pani... Straszliwa nieufność wdarła się do mojego serca... Znienawidziłam świat cały... Wysnułam straszliwy domysł: pani miałaś na spółkę z Nordenem zabić mojego ojca. Moja nienawiść była tak wielka, że udzieliłam mojego podejrzenia marszałkowi związkowemu Bernardowi.

— Z początku nie wierzył, potem... Ach potem i on dał się przekonać ognistym moim słowom nienawiści...

Potem zjawił się u mnie Norden.

— Norden?

— Tak! Odnalazł mnie, zaczął się usprawiedliwiać, uniewinniać — spychać winę na innych.

— O, nie przeklinaj mnie pani! — Kochałam go tak szalenie, wierzyłam jego słowom, które były najnędzniejszem i najpotworniejszem kłamstwem. — Wierzyłam — i przetrzymywałam go nawet w moim domu — przy sobie...

— Nie odpychasz pani nędznicy? Czy nie słyszałaś pani tego, co jej opowiadałam?

— Wszystko słyszałam, — zawołała Iza. — Ach! jak nieszczęśliwą jesteś pani!

— To nie koniec. Artur Norden przekonywał mnie, że pani nie byłaś nigdy jego żoną... Ach, co za kłamstwa, co za podłe kłamstwa to były! A ja wierzyłam! Wierzyłam wszystko! Gorzko się oszukałam! Artur Norden przybył, aby mnie okraść tylko! I swojego podłego zamiaru dopiął po części! Ale też gorzko się zemścił na mnie i na pani! Wszystko to, co mi ten człowiek podły opowiedział o pani, wszystko to doniosłam marszałkowi Bernardowi. Aresztowania pani stałam się przyczyną!...

— Uklęknę przed panią i błagać będę przebaczenia. Niegodną jestem ucałować koniec szaty pani, — mojej drogiej...

— Ach, któż z nas bez winy na świecie? — rzekła Iza! I jam nie bez winy, bo porzuciłam dom ojcowski i poszłam w świat za mężczyzną, którego kochałam... Matka umarła ze zgryzoty...

— Ach, co to w porównaniu z mojemi winami, — zawołała Mary. Pani poszłaś za mężem ślubnym, — podczas kiedy moje małżeństwo jest nieprawowitem! Jam shańbiona i nieszczęśliwa! Pani możesz mię tylko nienawidzieć i to śmiertelnie!

— Nie, nigdy nie będę nienawidzieć nieszczęśliwej, — zawołała z uczuciem Iza.

— To niemożliwe! Jak możesz pani przebaczyć, — swojej nieprzyjaciółce?

— Mary! — szepnęła Iza pośród łez.

— Izo — droga Izo!

Obie kobiety padły sobie w ramiona.

— Będę ci przyjaciółką wierną, — zawołała Iza do Mary, która obsypywała jej twarz pocałunkami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A miesiąc patrzył...

(Nowelka.)

Mateusz był starym manjakiem. W podeszłym wieku był już, a jednak jak dziecko uśmiechał się na widok lasów ogromnych i pól szerokich. Wspominał



dawne czasy, kiedy to bory były pełne zwierza, rzeki ryb, a pola ptactwa... a dziś? I na te wspomnienia nieraz łzy błyszczały mu z pod powiek. Cóż robić! Taki to był. Żonę miał poczciwą. Synów trzech, którzy zajmowali się gospodarstwem. Ojca szanowali niezmiernie. Nie zważali na jego słabą stronę do tych milczących borów i pól. „Taki to jus som łociec“ powtarzali. Jedyną jego pociechą była fuzja dobrze łojem zawsze czyszczona, nabita prochem i ciętym szrutem. Była jednak w całym domu Mateusza jakiemś talizmanem. I dziś, że to już słońce było nisko, wdział rogatywkę na głowę, wyszedł z domu w las. Przeszedł całą wieś i przy lesie, zatrzymał się przy domu kumotra Pylicy. Siedział właśnie kum na pniu drzewa przed domem i rozmyślał, gdy przyszedł ku niemu Mateusz.

— Co porabiacie he? — ozwał się Mateusz.

— A siedzę. Czekam na starą, że to po krowy pod wieczór poszła, a chałpa zamknięta. Przyszedłem z miasteczka...

Rozmawiali chwilę to o tem, to o owem, aż zaczęli oba mówić o tych lasach, jakto teraz trudno pożywić się, bo pilnują ogromnie, a rąbią sochy co ich dotąd siekiera nie tknęła. Ot biadali. Aż Mateuszowi tęskno się zrobiło i odszedł.

— Z Bogiem zostańcie!

— Idźcie z Bogiem, a pilnujcie się, bo leśni nie śpią! Upomniał go Pylica.

Nie złapią, nie, nie, pomyślał sobie Mateusz i wszedł w las. Ale przypomniał sobie jak to jeszcze małym był, kiedy jego ojciec nieboszczyk raz wieczorem przyszedł do chaty skrwawiony ledwie się wlokąc. Pamiętam! Postrzelali go leśni, kiedy z zającem przechodził przez „wilczy jar“. Jęczał z bólu! Pamiętam i to jak prawił: — prócz pola i chaty daję ci tę fuzję po mnie. Lepiej ty zgiń, a fuzji nie daj! Przyrzekłem mu i skonał. Świeć Panie nad jego duszycką. Zapomniał wkrótce o tem. Był w swoim żywiole. Wiatr owiał go pieszczotliwie, rozpływał się zapach żywiczny sosen. Mrok wkradał się między drzewa jak zwierz nocny. A on idąc w głąb, mruczał pod nosem piosnkę, którą jeszcze nieboszczyk ojciec jego nucił:

Oj zahucały lasy
Oj zahucały lasy,
Kiedy beło zwirza pełno
W tamte dawne casy

Dzisioj zwiyrza mało
Bór tną siekierami...
A nom cós zostało:
Oj zalywać się łzami?
Hej!

I szedł, księżyc wydostał się z za chmur i twarzą głupiego parobka patrzył bezczelnie na Mateusza. On go nie lubił, wolał ciemność. Wiedział, że swem światłem może go zgubić, gdyż spostrzeżonym być może. Zaszywał się w las, unikając złocistego światła. A bór szumiał. Mateusz przeszedł jedną szeroką polanę... drugą, gdy naraz huknął ktoś z tyłu: stój! stój! i szary punkt szybko się za nim posuwał. Zmiarkował Mateusz, o co chodzi. Był to gajowy, najzłośliwszy na niego. Mateusz począł biedz co sił. Byle dopaść gęstwin... i już, już miał się zaszyć w ciemności... gdy padł strzał — ogłuszyło go, w oczach zciemniało i poczuł krew lepką, sączącą się z nogi. Postrzelił go. Złość wzrosła w nim taka okropna, że przyłożył nieomylną swą fuzję do oka i zmierzył w stronę goniącego... Strzelił, czarny punkt zapadł się w wysoką trawę. Masz ścierwo... syknął. Ale krew płynie strugą. Jezus, Marja! pomyślał, trzeba prędko do „chałpy", zamrę. I darł się przez największe krzaki, manowce, byle jak najprędzej. Osłabiony wreszcie i zmęczony postanowił odpocząć, tylko krwi uchodzącej nie powstrzymywał łachmanami, gdyż mało o to dbał... szeptał tylko od czasu do czasu... Jezu, zabiłem, nie widział nikt! nie widział, a miesiąc patrzył nabrzmiałą twarzą głupkowatego parobka.

Wincenty Kuglin.



Poradnik gospodarczy.

Chów kaczek.

Kto chce hodować drób, ten powinien nietylko dbać o przestrzeganie odpowiednich zasad racjonalnej gospodarki, lecz również kłaść duży nacisk na miejscowe warunki.

Do miejscowych warunków w pierwszym rzędzie zaliczamy: obfitość błot i jezior, pastwisk, lasów, sadów i miejsc odłogiem leżących.

Tak, jak wielką rolę odgrywają przy hodowli kur i indyków lasy, sady i nieużytki, tak samo ogromne znaczenie ma obfitość pastwisk, błot i jezior przy hodowli gęsi i kaczek.

W tych to bowiem warunkach można je bez wielkich kosztów produkcyjnych wyżywić i prawie bez trudu wychować, gdy natomiast w okolicach, mało lub wcale nie nawodnionych niema już tych korzyści, ponieważ kaczki nie znajdują odpowiedniej ilości żeru, wymagają niemal całkowitego żywienia z ręki hodowcy, co jest naturalnie połączone z dużym kosztem.

Tu jeszcze wypada zaznaczyć, że zapładnianie kaczek odbywa się w regule na wodzie.

Należy uwzględnić i inne jeszcze warunki.

Są nimi: powietrze, ruch i ciepło stajenne.

Tak jak człowiek odczuwa również i każde zwierzę nietylko głód i pragnienie, lecz i chłód i zimno.

Tak, jak budujemy obory, stajnie, chlewy, kurniki i gołębniki, należy i dla kaczek wybudować kurniki wolne od wilgoci i przeciągów i odpowiednio zabezpieczone przed szczurami.

Kaczki są już coprawda z natury tylko w bardzo małym stopniu wrażliwe na zimno i niepogodę, lecz do prawidłowego chowu wymagają pomieszczenia, któreby zabezpieczało je w czasie nocnego wypoczynku przed zbytniem zimnem.

Zresztą prawie w każdem gospodarstwie znajdzie się z pewnością odpowiednie dla nich pomieszczenie, byleby nie obrano do tego celu obory, gdyż wtenczas ze względu na znaczne ciepło, wydzielane przez bydło lub inne zwierzęta, byłoby koniecznem całkowite odgrodzenie stajenki kaczej zapomocą murowanej ściany.

Jeżeli stadku, złożonemu z jednego kaczora i 10 kaczek, przeznaczymy 10 stóp kwadratowych powierzchni, oraz podłogę w kurniku wysypiemy grubą warstwą miału torfowego około 5 cali grubości, lub piasku i prześcielimy słomą lub sianem, którą to podściółkę będziemy często odświeżać, to już naprawdę uczynimy wszystko, co ze względu na dobro i pożytek było koniecznem.

Kaczka pasąca się wolno na pastwiskach, na wodzie i t. p., znajduje dostateczną ilość pożywienia, gdyż będąc z natury bardzo żarłoczną, pożera poprostu wszystko, co tylko zdoła upolować, a że jest nie wybredna, więc głównemi „artykułami spożywczemi" są prócz innych owady, robaki, gąsienice, pędraki, ślimaki, żaby itp.

Rozumie się, że wówczas wymaga kaczka tylko bardzo małej ilości dodatkowej karmy. — Głównie zaś podaje się kaczce żerującej na wolności odrobinę karmy (ziarna) dlatego, żeby ją przywiązać do kurnika.

Jeżeli chcemy uniknąć gubienia jaj, to

a) nie pozwalajmy im nocować na wodzie, gdyż jest dowiedzionem, że kaczki niekiedy znoszą jaja, będąc na wodzie;

b) w czasie znoszenia jaj nie za wcześnie z rana wypuszczać kaczki z kurnika, gdyż w przeciwnym razie zgubią nam wiele jaj, bądź to na wodzie, bądź też na pastwisku;

c) dopilnować, by kaczki nie wybrały sobie do niesienia jaj ustronia zarosłego krzakami, chwastem, albo zbożem lub tam zakładały sobie gniazdo, od którego po pierwszem zniesieniu jajka, trudno je już odzwyczaić. Dlatego w kurniku urządzić najlepiej około jednej ściany na małem podwyższeniu kilka gniazd, dobrze ocienionych, a na podkładkę dać po jednem jaju porcelanowem.

d) pilnie podbierać jajka.

Tyle o samym sposobie hodowania.

(Dokończenie nastąpi).

Poradnik kucharski.

Pieczeń z chrzanem. Wziąć kilo mięsa na pieczeń, wołowiny, dobrze ubić, skropić octem, niech tak poleży pół godziny, poczem dać do rondla na rozpalone masło, obłożyć jarzyną i piec pod pokrywą dolewając od czasu do czasu po łyżce wody, by się nie przypaliła. Gdy już miękka, dać łyżkę masła z tartym chrzanem, ubić 1 lub 2 żółtka, troszeczkę tartej bułki, wymięszać dobrze, zakrawać mięso w skośne plastry i smarować farszem z chrzanem, dać napowrót do rondla, a po zagotowaniu wydać z jarzyną.

KRONIKA.

Od Administracji. Prosimy wszystkich Prenumeratorów kwartalnych i półrocznych, którzy dalszej prenumeraty jeszcze nie nadesłali, aby się pospieszli z wysyłką celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce „Roli“. Preoumeratorzy, którzy prenumeratę później nadeślą mogą nie otrzymać wszystkich numerów zaległych, gdyż nie mając numerów początkowych zapasów robić nie będziemy. Prenumeratorzy, którym brak Nr 2, 3, 4, 5 lub 7 mogą otrzymać, gdyż po kilka egzemplarzy tych numerów obecnie posiadamy.

Wielka katastrofa kolejowa. W ubiegłą środę o godzinie 9 wieczorem wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa na stacji Kraków Płaszów. Na pociąg osobowy, jadący w stronę Wieliczki, wpadła w pełnym pędzie maszyna i zdruzgotała ostatni wagon, w którym jechało około 60 pasażerów. 55 osób odniosło mniej lub więcej ciężkie rany. Z Krakowa wyjechało na miejsce katastrofy pogotowie ratunkowe z trzema karetkami. Wskutek zderzenia uszkodzone zostały częściowo dalsze wagony. Maszynistę, który prowadził ową lokomotywę, natychmiast aresztowano.

1.000 nowych policjantów. Główna Komenda Policji Państwowej rozpoczęła już akcję werbunkową w celu uzupełnienia swych kadr. Ma być przyjętych około 1.000 nowych policjantów. Warunki przyjęcia są następujące: Obywatelstwo polskie, nieskazitelna przeszłość, odpowiednie warunki fizyczne, wiek od 21 do 35 lat. Wymagany cenzus naukowy odpowiada ukończonym IV oddziałom szkoły powszechnej. Pierwszeństwo mają szeregowi rezerwy. Nowo przyjęci policjanci będą przydzieleni do szkół dla szeregowych, gdzie otrzymają wyszkolenie zawodowe.

Krwawa tragedja cygańska. Na błoniach zamarstynowskich pod Lwowem rozbiły obozy dwie bandy cygańskie: jedna z okolic Sambora, druga z Lubelskiego. W ubiegłym tygodniu Piotr Horniak z grupy samborskiej i jego krewniak Iwan Horniak oraz Władysław Majewski z grupy lubelskiej urządzili sobie pijacką zabawę, w czasie której Piotr Horniak chciał poczęstować Majewskiego tytoniem. Na to Majewski rzekł:

— Nie jesteś godny, abyśmy palili twój tytoń!

Po słowach tych wywiązała się kłótnia, która niebawem przemieniła się w bójkę. Piotr Horniak porwał za orczyk, Iwan za tykę. Kochanka Majewskiego Czechowiczówna podała mu rewolwer i zanim Horniakowie zdołali się zorjentować, Majewski oddał w ich stronę szereg strzałów. Piotr Horniak padł trupem na miejscu, Iwan Horniak zmarł w drodze do szpitala. Majewski zbiegł w okoliczne lasy, ale po całonocnem poszukiwaniu udało się policji dostać go w swe ręce. Majewski pochodzi z Kosowa w powiecie sokołowskim wojew. lubelskiego.

Czciciele szatana. Wstrząsająca wieść obiegła Warszawę o szaleńczym czynie niepoczytalnego człowieka, który w kościele św. Antoniego znieważył świętość Sakramentu komunji św. Mówiono wówczas ogólnie na mieście, iż sprawca niecnego czynu jest członkiem znanej w świecie (szczególnie w Rosji sowieckiej) sekty „czcicieli szatana“. Nie stwierdzono dotąd oficjalnie istnienia ani tak popularnego w pogłoskach „bractwa czarnej wiary“, ani głośnej sekty „czcicieli szatana“. Wszystkie istniejące w Polsce sekty są jawne i mieszczą się w ramach uznanych wyznań. Są to tylko odłamy. Jedynie na kresach wschodnich, Polesiu, Wołyniu i Chełmszczyźnie pojawiają się od czasu do czasu jacyś wielce podejrzani osobnicy, głoszący nauki pełne tajemnic i najdziwniejszych obrządków. W okolicach Chełma naprzykład założono niedawno sektę „myślicieli“. Wyznawcy tej sekty całemi godzinami wpatrują się w jeden punkt i wierzą w najrozmaitsze gusła i zabobony. Na Wołyniu znów ukazują się biczownicy, którzy obijają postronkami ciało swoje i swych otumanionych naśladowców, odprawiają tajemnicze obrzędy — najczęściej w nocy. Kończą się one jednak zazwyczaj piciem wódki i orgjami erotycznemi. Ponieważ wszyscy ci „nauczyciele“ rozporządzają zawsze większą gotówką, interesują się bardzo sprawami wewnętrznemi naszego życia państwowego i nigdy nie mają stałego miejsca zamieszkania, zachodzi poważne podejrzenie, że pochodzą oni z za czerwonej granicy i najprawdopodobniej wysyłani są do Polski dla siania zamętu, a przedewszystkiem osłabiania wiary religijnej narodu polskiego. Zgadzałoby się to najzupełniej z prowadzoną przez „bezbożników“ akcją w bolszewji. Władze nasze jednak energicznie tępią te poczynania i nie dopuszczają do zdeprawowania ludu kresowego.

Kobieta z wypalonemi oczyma. Onegdaj zakończył się w Warszawie sensacyjny proces o wypalenie oczu Marji Młynarczykównie. Marysia była niegdyś urodziwą dziewoją, a urokowi jej nie mógł się oprzeć żaden mężczyzna. Ona wykierowała na bandytę słynnego Góralskiego, który śmiercią odpokutował za liczne zbrodnie, ona zrobiła zbójcą niejakiego Szóstaka, który za swe sprawki otrzymał 8 lat więzienia. Ostatnim był niejaki Stanisław Cyniak, ojciec rodziny, człowiek stateczny i poważny. O wszystkiem dla niej zapomniał. Miał piękną gospodarkę we wsi Byliny gm. Boguszyce pod Rawą, począł jednak niszczyć majątek, wyprzedawać inwentarz, by mieć na hulanki z kochanką. Żona Cyniaka, Kazimiera, postanowiła wystąpić do walki ze straszną rywalką i wydrzeć męża z jej okropnych rąk. Młynarczykówna drwiła sobie z przeciwniczki i nawet pobiła ją przy sposobności. Nie mogąc pozbyć się w inny sposób rywalki, Cyniakowa kupiła esencji octowej i kwasu solnego i dopadła Młynarczykównę z swym mężem w sklepie podczas jarmarku w Rawie. Cyniakowa bez słowa chlusnęła Młynarczykównie w twarz żrącą substancję. Rozległ się nieludzki krzyk bólu. Młynarczykównę wsadzono na wóz i ruszono pędem do szpitala. Cyniak podtrzymywał jej omdlewającą głowę i całował okropnie poparzoną twarz, przemawiając najczulszemi wyrazami. Młynarczykówna wyszła ze szpitala bez oczu, oślepiona na zawsze i pokryta szpetnemi bliznami. Cyniakowa stanęła przed sądem, który jednak skazał ją bardzo łagodnie, bo tylko na 6 miesięcy więzienia. Cyniak powrócił do żony, a piękna Marysia, opuszczona w swem kalectwie, pędzi obecnie nędzny żywot.

Szaleniec wśród płomieni. Łodzią wstrząsnął niebywały wypadek. W olbrzymim składzie jaj wybuchł w nocy groźny pożar. W czasie, gdy języki ognia trawiły budynek, wybiegł nagle z niego właściciel Przedborski z zapałkami w ręku. Przedborski od kilku miesięcy był obłąkany i trzymany w zamknięciu pod opieką rodziny. Niestety, nieszczęśliwemu udało się w nocy zmylić czujność swoich najbliższych, wbiegł do składu i podpalił go. Gdy Chaima Przedborskiego starano się pochwycić, obłąkaniec skoczył w morze płomieni i zaczął wśród nich tańczyć, aż wreszcie przywalony płonącą belką zginął na miejscu.

Zamach bombowy na konferencję nauczycielską. Onegdaj wieczór dokonano zamachu bombowego na gmach gimnazjum państwowego w Krotoszynie. W chwili, gdy w jednej z sal odbywała się konferencja nauczycielska, mająca na celu skwalifikowanie świadectw rocznych uczniów, nagle o ramę okna odbił się jakiś ciężki przedmiot, który upadł na chodnik i eksplodował

wśród silnej detonacji. Wskutek wybuchu kilkadziesiąt szyb wyleciało, na szczęście nikt z ludzi nie odniósł szwanku. Ustalono, że była to bomba dość silnej konstrukcji. Zachodzi przypuszczenie, że bombę tę rzucili uczniowie z zemsty za spodziewane złe świadectwa. Tylko nieumiejętnemu rzucaniu bomby zawdzięczać należy, że zamach nie przybrał katastrofalnych rozmiarów.

Potworna dzieciobójczyni. Policja w powiecie chojnickim w Poznańskiem wykryła ohydną zbrodnię sześciokrotnego morderstwa, jakiej dopuściła się na własnych swych nieślubnych dzieciach niejaka Jadwiga Lipkowska. W mieszkaniu okrutnej morderczyni w piecu znaleziono kości dzieci, co naprowadziło na ujawnienie zbrodni. Lipkowska, dowiedziawszy się o odkryciu zbrodni, uciekła do Niemiec. Ustalono, że Lipkowska, która corocznie rodziła dziecko, kuchennym nożem zarzynała, względnie dusiła dziecko poprzednio. Zwłoki swych ofiar bądź grzebała w polu, bądź paliła w piecu.

Rozruchy głodowe w Rosji. Od kilku dni sytuacja aprowizacyjna w Moskwie i w Petersburgu pogarsza się. Spółdzielnie sowieckie wyczerpały posiadane zapasy mąki, mięsa i kartofli i musiały zaprzestać sprzedaży chleba pszennego, mięsa i ziemniaków, a w Petersburgu dołączył się do tej klęski brak nabiału, którego nabyć w spółdzielniach sowieckich niepodobna za żadną cenę. Na tle głodowem przychodzi coraz częściej w miastach rosyjskich do rozruchów głodowych.

Masowe zamykanie świątyń w Rosji. Już się rozpoczęła energiczna akcja, zmierzająca do zamykania pozostałych kościołów, cerkwi i synagog. Władze sowieckie prowadzą kampanję zbierania podpisów od „wielu tysięcy robotników i włościan", którzy rzekomo domagają się zamykania świątyń. Żądania robotników i włościan w sporządzonych przez bolszewików podaniach opiewają, że świątynie należy przekazać na lokale kulturalno-oświatowej roboty. Na ostatniem posiedzeniu sekretarjat WUCIK (Wojennyj Ukrainskij Centralnyj Ispołnitielnyj Komitet) zadośćuczynił niektórym tylko takim żądaniom. W szczególności postanowiono zamknąć 15 wiejskich cerkwi w rozmaitych punktach Ukrainy, 10 synagog między innemi w Czernichowie, Zinkowsku, Konotopie; zamknięto także karainską kienesę w Charkowie. Nie zamknięto żadnego jeszcze z pozostałych kościołów, gdyż na całej Ukrainie pozostało ich tylko trzy. Niedawno zamknięto także dwie nowe cerkwie w Moskwie, a przed paroma dniami zamknięto w Petersburgu Nikiforo-Grenadjewską cerkiew za Newską Zastawą przy ul. Moskiewskiej. W Mohylowie zamknięto kirchę luterańską. Widać z tego wszystkiego, iż według niedawnych zapowiedzi bolszewicy rozpoczęli z całą bezwzględnością realizować program dalszej likwidacji religji a spodziewać się należy nowych jeszcze represyj.

Po 7 latach przebudziła się. Moskiewskie pismo „Biednota" donosi, że w moskiewskim domu chronicznie chorych przebudziła się ze snu letargicznego mieszkanka wsi Bolszyje Sałtyki gubernji rjazańskiej Eudoksja Litiagina. Wieśniaczka wpadła w letarg w r. 1922, gdy liczyła lat 10. Litiagina przez cały czas znajdowała się pod nieustannym nadzorem lekarskim. Dzięki sztucznemu odżywianiu organizm jej pracował i przez 7 lat śpiączki potężnie rozrósł się. Na krótko przed obudzeniem się chora silnie gorączkowała, temperatura osiągała 40 stopni. Następnego dnia ledwie słyszalnie wyszeptała pierwsze słowa po 7-letniem milczeniu: „Chcę kartofli".

Olbrzymia bryła złota. W jednej z syberyjskich kopalń znaleziono ważącą trzy i pół kilogramową bryłę złota zupełnie czystego, bez żadnej przymieszki. Jest to największy samorodek złota, znaleziony dotychczas w kopalniach syberyjskich. Oczywiście, złoto zabrał rząd sowiecki, a robotnika, który ją znalazł, nagrodził podwyższeniem mu o... pięć procent zarobku dziennego.

Pożyteczne stworzenie. Jak donoszą z Budapesztu, właściciel dóbr Padiszompuszta posiada krowę „Ruca" rasy Simmental, która w przeciągu 364 dni dała 13.340 litrów mleka o 3 85 procent tłuszczu. Równa się to przeciętnie 40 litrów dziennie, a więc bije rekord dotychczasowy krowy „Augusta", dającej 12.707 litrów mleka rocznie.

Byk w szkole. W miejscowości Grimsy, w Anglji, zdarzył się bardzo ciekawy wypadek w tamtejszej szkole żeńskiej. Podczas odbywającej się lekcji, przez otwarte drzwi z powodu gorąca, wpadł do sali szkolnej gość niepożądany, rogaty byk.



W sali odbywała się właśnie nauka. Nauczycielka wykładała swym uczenicom historję, gdy zjawienie się byka w klasie narobiło wiele hałasu i wywołało przerwę w nauce. Byk wpadł do klasy, gdyż automobil na ulicy przeraził go, gdy pasł się na pastwisku. Szukał tedy schronienia i znalazł je w przybytku oświaty. Po krótkim jednak pobycie w sali szkolnej, opuścił ją zupełnie spokojnie i poważnie jakby na znak, że szkoła nie dla niego. Natomiast uczenice w popłochu i z przerażenia uciekały przez okna.

Zamordowana zjawia się w biurze sędziego. Niezwykła historja kryminalna wydarzyła się niedawno we Francji. Z rzeki Iton koło Evreux wydobyto zwłoki kobiety o zniekształconej twarzy. Burmistrz miejscowości Evreux i wielu mieszkańców stwierdziło, że zamordowaną kobietą jest wyrobnica Vitalina Mussard, którą widziano przed kilkoma dniami przechodzącą przez wieś z swoją córką Marją Langois i kochankiem tej ostatniej, robotnikiem Jerzym Potin. Wkrótce odnaleziono w pewnem gospodarstwie przy pracy Marję Langois i jej kochanka Potina. Sprowadzeni do Evreux rozpoznali oni w zwłokach zamordowanej wyrobnicę Mussard. Potem, przyciśnięta do muru przez sędziego śledczego Marja Langois zeznała, że matkę jej zabił jej kochanek Potin, a potem ciało jej wrzucił do rzeki Iton.

Ja zaczęłam bić matkę motyką, on dokończył! Była nam ciężarem i chcieliśmy się jej pozbyć!

Potin zaprzeczył jednak zeznaniom Marji Langois i oświadczył, że jest niewinny. Jakież było jednak zdumienie sędziego śledczego, gdy w kilka dni potem zjawiła się w jego biurze sama zamordowana, wyrobnica Mussard. Przebywała ona w sąsiedniej wsi i dowiedziała się od pewnego rolnika, że córka jej jest aresztowana, a Potin oskarżony przez nią o zamordowanie. Ciekawe jest teraz, w jakim celu oskarżyła Marja Langois swego kochanka o zamordowanie jej matki. Nie zdołano tego stwierdzić. Marję Langois i jej kochanka Potina zatrzymano nadal w więzieniu aż do wyświetlenia tajemniczej sprawy. W dwa dni potem zdołano stwierdzić

identyczność zamordowanej kobiety. Jest nią mieszkanka Evreux, ośmdziesięcioletnia staruszka, pani Jordain. Istnieje obecnie przypuszczenie, że panią Jordain zamordował Potin, a jego kochanka, Marja Langois, przeniosła jedynie tę zbrodnię na osobę swojej matki. Zbadaniem tej sprawy zajmuje się obecnie policja.

Cyniczny zbrodniarz. Mała wioska francuska Hautefort znajduje się pod wstrząsającem wrażeniem krwawego morderstwa, dokonanego na małżeństwie Vignard, rolnikach, przez ich dawnego pomocnika, Firmina Cipierre'a. Cipierre, otrzymawszy odprawę od Vignardów, czuł do nich śmiertelną urazę. Przyjął on służbę u sąsiada Vignardów i stale rzucał pogróżki pod adresem swoich dawnych chlebodawców. Onegdaj wyszedł z swego domu, uzbrojony w strzelbę i udał się do domu Vignardów. W drodze już rozpowiadał spotykanym chłopom, że idzie zabić Vignardów. Przybywszy do nich, zastał oboje małżonków przy uprawie wina.

— Przychodzę załatwić moje porachunki — rzekł do pani Vignard.

I nie dodawszy ani słowa więcej, strzelił do niej dwukrotnie i zabił ją. Mąż zabitej, widząc, co się dzieje, począł uciekać, ale Cipierre strzelił do niego i trafił go w brzuch. Vignard zwalił się ciężko ranny na ziemię. Wówczas Cipiere przyłożył mu strzelbę do głowy i jednym strzałem roztrzaskał mu czaszkę.

— Nie chcesz umierać? Masz! krzyknął przytem.

Potem udał się do żandarmerji, pozwolił się aresztować i zaprowadziwszy żandarmów na miejsce zbrodni, pokazał im trupy pomordowanych i rzekł:

— Kobieta, to jeszcze nic! Ale popatrzcie na jej męża: bał się umierać, więc ułatwiłem mu śmierć!

Cynicznego mordercę osadzono w więzieniu. Uchodził on już oddawna we wsi za cynika i człowieka o zbrodniczych instynktach. Niedawno porzucił żonę i pięcioro dzieci.

Osobliwy złodziej. W miejscowości Saint Etienne we Francji aresztowała policja mechanika, Ludwika Nicolas, pod zarzutem kradzieży, popełnianych w składach z bielizną i w pralniach. Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja dała wynik zdumiewający: wszystkie ściany pokoju osobliwego maniaka były wytapetowane majtkami damskiemi i kombinacjami z jedwabiu. W kufrach znajdowała się również wytworna damska bielizna. Stwierdzono, że wartość tej bielizny wynosi 30 tysięcy franków. Nicolas przyznał się, że kradł już od czterech lat damskie stroje we wszystkich pralniach i składach bielizny.

W morderczym splocie głowonoga. Przed kilku dniami zdarzył się w Monte Carlo okropny i niezwykły wypadek, którego ofiarą padł pewien młody Amerykanin, bawiący na Rivierze w poślubnej podróży. W jednym z ostatnich dni oboje małżonkowie, bardzo dobrzy pływacy, wybrali się do kąpieli i jak mieli to we zwyczaju, odpłynęli dosyć daleko od brzegu. Nagle w pewnym momencie Amerykanin zniknął pod wodą. Żona jego sądziła początkowo, że dał nurka, lecz widząc, że mąż zbyt długo znajduje się pod wodą, podpłynęła bliżej. I wówczas oczom młodej kobiety ukazał się ścinający krew w żyłach widok. Mąż jej znajdował się w oplotach ośmiu ramion potwornego głowonoga, który wysysał z niego krew. Na krzyk przerażonej Amerykanki nadpłynęła pomoc na łodziach i po długiej walce z potworem morskim zdołała wreszcie uwolnić nieszczęsnego człowieka z zabójczego uścisku. Amerykanin umarł jednak wkrótce z powodu nadmiernej utraty krwi.

Szarańcza na Korsyce. Francuska wyspa Korsyka na morzu Śródziemnem nawiedzona została przez olbrzymie masy szarańczy, które przybywszy z wybrzeża północno afrykańskiego przez morze, zniszczyły wszystkie pola w południowej części wyspy. Żarłoczne owady zamieniły wielkie obszary, obfitujące w pola, winnice, sady owocowe i łąki w jedno pustkowie. Bydło musiano wyprowadzić na łąki górskie, gdyż w dolinach nie mogło już znaleźć paszy.

Tygrysica na ulicach miasta. Z powodu nieuwagi służby uciekła z cyrku Sarasaniego w Norymberdze tygrysica. Szła sobie spokojnie ulicami miasta, nie niepokojąc nikogo z uciekających w panicznym popłochu przechodniów. Przestraszywszy się samochodu ciężarowego, zwierzę wskoczyło oknem do restauracji, w której znajdowały się dwie kobiety, nie atakując ich jednak. Na widok pogromców, którzy tymczasem nadbiegli z prowizoryczną klatką, przelęknione zwierzę znów wyskoczyło przez okno na podwórze i stamtąd chciało przesadzić trzymetrowy płot żelazny, lecz zawisło na ostrych jego kolcach i poraniło się tak ciężko, że musiano je zastrzelić.

Odważni golarze. W pewnem miasteczku amerykańskiem bawiła wędrowna menażerja z dzikiemi zwierzętami, znajdującemi się w kilkunastu wielkich żelaznych klatkach, w których znajdowały się lwy, tygrysy, niedźwiedzie, wilki i inne drapieżniki. Dwaj miejscowi golarze: Goldschmidt i Leschbaum, założyli się z pogromcą tych zwierząt, który do klatek bez obawy wchodził i różne sztuki bez obawy wyprawiał, że odważą się nietylko wejść z nim razem do klatki, gdzie będą lwy i tygrysy, ale go między dzikiemi bestjami ogolą. Pewnego dnia istotnie, wobec licznie zgromadzonych widzów, obaj odważni golarze weszli wraz z pogromcą do klatki. Pogromca usiadł na stołku wśród tego niebezpiecznego towarzystwa a golarze wzięli się do dzieła.



Sztuka może polegała na tem, że pogromca ustawicznie groźnym wzrokiem patrzył na dzikie bestje, te ogłupiałe siedziały krótką chwilę spokojnie, dziwiąc się ciekawemu widowisku, a golarze tymczasem namydlili i ogolili brodę pogromcy. Golenie trwało nie dłużej nad trzy minuty i wypadło wybornie, bez żadnego zacięcia, poczem obaj golarze wśród oklasków publiczności klatkę opuścili. Obrazek nasz przedstawia uwijających się koło brody poskromiciela zwierząt golarzy. Odwagę ich i śmiałość pochwalić należy tem więcej, że przecież obaj to — żydki, którzy, jak wiadomo, często nawet własnego cienia się boją.

Pożar na okręcie. Na parowcu „Deutschland“ hambursko amerykańskiej linji „Hapag“ wybuchnął podczas wjeżdżania do portu nowojorskiego większych rozmiarów pożar, który zniszczył cały szereg kabin pasażerów I. klasy wraz z bagażem i urządzeniem. Podczas pożaru powstała na statku gwałtowna panika. Ponieważ jednak ogień zdołano po krótkich wysiłkach stłumić, obeszło się bez ofiar w ludziach.

RZECZY CIEKAWE.

Dzikie zwierzęta w Polsce.

Statystyka zwierzyny w polskich lasach państwowych przedstawia się wedle kalendarza myśliwskiego na rok 1929 następująco: Łosi — 193. Znajdują się one na terenie lasów państwowych: Białowieży (98), Wilna (45), Siedlec (27), i Łucka (23). Jeleni — 5.160. Znajdują się one na terenie lasów państwowych: Poznania (2.018), Lwowa (1.353), Bydgoszczy (847), Torunia (435), Warszawy (217), Radomia (227), i Siedlec (63). Sarn — 37.200. Największa ilość sarn przypada na Paznań (6.520), najmniejsza na Wilno (1.995). Niedźwiedzi — 141. Z tej ilości żyje w okręgu lwowskim 128 sztuk, w Białowieży 11, i na terenie Wileńszczyzny 2. Dzików — 7.600. Największa ilość (1.315) przypada na okręg lwowski, potem idzie Białowieża (z 1.523), najmniejsza ilość wypada na Warszawę (190). Wilków — 2.170. Z tego żyje na terenie Wileńszczyzny 920, Białowieży 496, Łucka 200, Lwowa 242, Siedlec 203, Warszawy 9. Rysi — 298. Największa liczba tego drapieżnika żyje w Białowieży (96), potem idą Lwów (90), Wilno (62), Łuck (50). Żbików — 141. Na terenie dyrekcji lasów państwowych we Lwowie 141 sztuk. — Żadna inna dyrekcja nie posiada już tego drapieżnika. Bobrów — 235. Największa ilość bobrów znajduje się w dyrekcji Łuckiej (131), potem idzie Białowieża (z 89 szt.) i Wilno (z 15 szt.).

Pozatem żyją jeszcze bobry w ilości około 100 sztuk nad rzeką Horyniem w pow. Rówieńskim i po kilka rodzin w wojew. Poleskiem, Wołyńskiem, Białostockiem i Nowogródzkiem — w majątkach prywatnych.

Tyle podaje statystyka, inna rzecz, czy obliczenia te są zupełnie ścisłe. Zwierzęta te żyją dziko na swobodzie, nie tak łatwo je więc zliczyć.

Pochodzenie mydła.

Rok 1924 odznaczył się znamiennym jubileuszem dla przemysłu mydlarskiego: obchodzono wówczas 500-letnią rocznicę wynalezienia mydła we włoskiem mieście Savona.

Fachowa literatura włoska, omawiając ten fakt, dodaje, że wynalazek mydła nosi wprawdzie wcześniejszą datę. Według wielu dociekań historycznych mydło znane już było starożytnym Rzymianom, Arabom i innym narodom. W dawnych papie ch arabskich znaleziono recepty na wyrób mydła. W wykopaliskach pompejańskich natknięto się znów na całe warsztaty, które miały służyć do tego celu. Lecz według danych historycznych, mydło owego czasu było w postaci bardzo prymitywnej, mianowicie było ono masą nawpół-płynną, wyrabianą z tłuszczu i popiołu przechowywaną w naczyniach.

Dopiero w roku 1424 wynaleziono w Savonie sposób wyrobu mydła jędrnego. Stąd rozpowszechniło się ono dalej szybkim tempem. Duże fabryki powstały w Wenecji, w Marsylji. We Francji otrzymało mydło nazwę „savon" od nazwy miasta „Savona".

Według zaś innych źródeł mydło znane już było prawie wszystkim starożytnym narodom europejskim. Plinius Starszy wskazuje na to, że gallijski wyraz „sapo" oznaczał mydło. Z tego się wzięła łacińska nazwa „sapo". Podobne do tego jest katalońskie „sabo", nowogreckie „sapon" i hiszpańskie „jaban".

Według innych autorytetów filologicznych spotykamy się z podobnemi określeniami u narodów słowiańskich, co wskazuje na to, że mydło znane już było i tym narodom. I tak posiadali Słowianie ruscy i ukraińscy „milo", czescy „mydło", z czego się bierze polskie „mydło". Jak z tych wywodów widzimy, silono się już w zamierzchłej starożytności na wynalezienie tego artykułu tak niezbędnego w życiu codziennem dla podtrzymywania naszej czystości i zdrowia. Nic też dziwnego, że wyrób ten rozpowszechnił się szybko zwycięskim pochodem po całym niemal świecie. Obecnie spotykamy mydło tak w pałacu magnata, jak w lepiance wyrobnika. Stało się ono nawet miernikiem poziomu kulturalnego narodów. Dlatego też Francuz mówi: powiedz mi, ile mydła zużywasz, a powiem ci, kim jesteś.

Rok przełomowy w naszem życiu.

Natura ludzka lubuje się we wszelkiego rodzaju horoskopach, przepowiedniach, wróżbach, słowem w odsłanianiu rąbka tajemnicy, która otacza przyszłość.

Tak było i będzie zawsze.

Nawet osoby skądinąd rozsądne i bynajmniej nie przesądne, namiętnie odwiedzają wróżki, a co gorsza, każde ich przypadkowe powiedzenie przystosowują w ten sposób do swego życia, że staje się słuszne.

Pewna dama, mająca syna jedynaka, gdy wróżka jej powiedziała, że ma troje dzieci, nie przejęła się tem wcale, tylko wytłumaczyła: „To jest słuszne, bo on mi wystarcza za trzech"... Inna znowu, której wróżka wmawiała narzeczonego blondyna, gdy ona była szczęśliwą żoną męża bruneta, powiedziała niezrażona: „Jako dziecko był jasnym blondynem, a mąż, czy narzeczony? Mój Boże, jaka to teraz różnica".

Ale nie mówmy o wróżkach. Są inne sposoby odgadywania charakteru i przyszłości. Badanie pisma, planety, ale przedewszystkiem daty narodzin.

Oto właśnie świeżo stworzono teorję, która każdemu pozwala wyliczyć w sposób niezmiernie prosty, na jaki rok jego życia przypada okres najszczęśliwszy, lub też zwrotny, decydujący w jego istnieniu.

Należy tylko wziąć rok swych urodzin, pod ostatnią jego cyfrą podpisać pionowo znowu tę samą liczbę i dodać. Otrzymana liczba będzie oznaczała ów ważny rok w życiu człowieka.

Weźmy to na przykładzie.

Mickiewicz urodził się w roku 1798. Na jaki rok przypada ów przełom?

1798
1
7
9
8
1823

Na rok 1823. Było to w rok po wydaniu pierwszego tomiku jego poezji, w okresie intensywnego budzenia się jego talentu twórczego. Ostatecznie, można po małem „naciągnięciu" przyjąć to za słuszne.

Weźmy Słowackiego.

Rok urodzenia 1809.

1809
1
8
0
9
1827

Rok 1827, t. j. rok ukazania się w druku pierwszego wiersza Słowackiego.

Ale wynikają z tych obliczeń i rzeczy smutne. Dla osób urodzonych w roku 1900 horoskop jest niewesoły. Zobaczmy:

1900
1
9
0
0
1910

Najlepszy rok w ich życiu przypada więc na rok 1910, to jest na dziesiąty rok życia. Smutne to, że w dalszym ciągu nie mogą się już niczego lepszego spodziewać.

Horoskop ten nastręcza jeszcze pewne inne trudności. Żadna dama dobrowolnie nie pozwoli na owe obliczenia w towarzystwie, gdyż musiałaby zdradzić przecież prawdziwą datę swych urodzin, a tej przeważnie przez ostrożność już nie pamiętają.

I jedna jeszcze nasuwa się wątpliwość. Zgodnie z tą teorją, wszyscy ludzie urodzeni w jednym roku, mają ten sam rok szczęścia. Czy to prawdziwe?

W każdym razie nie zawadzi się zabawić. Panie pocichutku, panowie nagłos. Obliczajcie rok swego szczęścia!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Władysław Kuchta** w M.: Wierszyki jakkolwiek bardzo miłe, ale jeszcze nie nadają się do druku. W poezji, oprócz dobrych rymów, musi być nietylko myśl głębsza, ale i polot. Da się to uzyskać przy dalszej pracy i wskutek czytania wyborowych poezyj. Za cenne dla nas słowa uznania serdecznie dziękujemy. — **M. Blum** w W.: Zagadki wszystkie dobre, więc je umieścimy z wyjątkiem układanki, z której trzebaby robić kliszę. — **Henryk Tadanier** w L.: Wierszyk p. t.: „Nie będę!“ zupełnie dobry, kiedy jednak go umieścimy, trudno oznaczyć. Łamigłówka zegarowa bardzo dobra, ale za kosztowna, gdyż trzebaby robić specjalne dwie klisze: z zagadki i z rozwiązania. — **Alfred Mantel** w K.: Zagadki dobre. Rozwiązania, o ile się chce należeć do tych, którzy losują nagrody, trzeba przesyłać ze wszystkich zagadek. — **Jan Malik** w N.: „Podróż po dalekich krajach“ pociągnie się jeszcze długo. Świat taki wielki, tyle w nim piękności, że tematu do opisów, ani ilustracyj nie braknie. Do krajów, już opisywanych, powrócimy jeszcze niejednokrotnie. Słusznie Pan twierdzi, że czytanie tych opisów jest nietylko rozrywką, ale i pouczeniem. Staramy się dawać je jak najprzystępniej, aby dla każdego były zrozumiałe. Szczególniej kształcąca się młodzież może przy czytaniu ich dużo skorzystać. Ja sam na sobie mam przykład, że będąc w szkołach, miałem z historji i geografji noty bardzo dobre, gdyż pasjami lubiałem czytać powieści historyczne i opisy podróżnicze. — **Karol Sowa** w K.: Niestety, często tak bywa, że ci, którzy powinni być najlepszymi dla człowieka, odnoszą się do niego nieżyczliwie. Ale świat już taki i zmienić go trudno. — **Włodzimierz Czulak** w K.: Z zagadek nie skorzystamy, gdyż pisane są po dwóch stronach papieru, a my na przepisywanie nie mamy czasu.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ptak.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Podwładny.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Góral.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ptak.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Niemczech.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka w Europie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Drzewo ogrodowe.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rola.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto we Francji.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Pieniądz.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Księga.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Choroba.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzemieślnik.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zgoda.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Czechach.

Litery środkowe czytane z góry na dół dadzą cel do którego dąży „Rola“.

2. Zagadki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.

W samogłoskę włóż zabawy,
A będzie kraj koło Drawy.

II.

Chociaż posiada nazwę drapieżnego zwie-
[rza,
Nikogo nie zaczepia, lecz ku morzu zmie-
[rza.

III.

Do pracy rolnika na wiosnę, w jesieni
Dodaj „n“ literę, a w wiatr się zamieni.

IV.

(Ułożył Franciszek Macioł z S. B.).

Drugie grzeje, gdy się pali,
Całość wszystko co ma chwali.

3. Szarady.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki).

I.

Żydek, co ma kramik mały zrot ny,
A nawet cztery sto — drugim sprzedaje:
Mydło, zapałki... krzyczy, jak wściekczony:
„Pudło raz trzeciej za pół darmo daję!“
Hej, żydku, żydku! targaj się za icki,
Polska cię dłużej nie będzie trzymała.
Tak ci oto radzi Biłka-Głębicki:
Bierz swe tłómoczki i ruszaj gdzie cała!

II.

Czy druga sprawa leży dziś przed wami,
Więc ją rozwiązać musicie wy sami!
Tylko uwaga.. druga! moi mili,
Byście się na tem pierwszem nie sparzyli,
A wszystkie zgłoski między polskim ludem,
Z rąk bolszewickich wybawiona cudem

III.

Tę szaradę wnet znajdziecie,
Ma trzy zgłoski, — znana w świecie.
Pierwsza druga zgłoska pana,
Słudze ona nie jest dana.
Trzecią ma czasownik, Panie!
No i już jest rozwiązanie.

I

Z biblji, wspak trzy dwa kto zgadnie,
Tu brat z ręki brata padnie.
Pierwszy czwarty, choć jest kwiatem,
Niema spółki z aromatem.
Cała, to gipsu odmiana,
W ceramice używana.

4. Układanki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

Zaimek + miesiąc + spółgłoska = wyspa.

Widowiska + spółgłoska = przyrząd do geometrji.

Rosyjska rzeka + trunek = przepaska.

Zabawa + samotny = maść.

Otwór + zebranie = roślina.

Zabawa + zaimek = naczynie.

Upał zaimek = Rzeka.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 20 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 26 „Roli“: 1. Logogryf: Muzykant. 2. Szarady: I. Dziewanna. II. Tatarak. 3. Przestawianki: I. Bez pracy niema kołaczy. II. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. III. Idzi nic w polu nie widzi. IV, Na bezrybiu i rak ryba. V. Na złodzieju czapka gore. 4. Kalambury: I. Powieść. II. Pasta. 5. Układanki: 1. Albanja. II. Czortków. III. Patagonja. IV. Prut. V. Turcja.

Rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Florjan Ciebiera z Rz., Jan Gara z W., Karol Smoła w L.

Nagrody wylosowali pp.: Florjan Ciebiera z Rz. i Karol Smoła z L.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Bogaty wujaszek.

— Czuję moi drodzy, że mi już niewiele do śmierci brakuje.

— Ależ nie, wujaszek tylko tak żartuje chcąc nas pocieszyć.



Krytyk.

Pan Majer był zaproszony na obiad Fiszów. Gdy go potem pytano, jak mu smakował obiad, rzekł:

Gdyby zupa była taka ciepła, jak wino, a wino takie stare jak gęś, a gęś taka tłusta, jak gospodyni domu — to obiad byłby nie najgorszy.

N. N. Poczciwy zięć.

Magik: A teraz zobaczymy, szanowna publiczność, mój najpiękniejszy kawałek! Oto przy otwartej scenie żywa dama zniknie z przed waszych oczu... Która z obecnych dam ma ochotę poddać się temu doświadczeniu?

Głos męski z publiczności: Panie, chodź pan tu, bierz pan tę damę, to jest moja teściowa...



Pytanie.

— Proszę mamy, czy aniołki są zupełnie nagie?

— Tak, moje dziecko.

— A gdzie chowają chusteczkę do nosa?



Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 5 lipca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·20 do 1·82 zł.	Jałownik	od 1·15 do 1·83 zł.
Woły . .	od 1·40 do 1·82 zł.	Cielęta .	od 1·35 do 2·27 zł.
Krowy .	od 0·96 do 1·70 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·48 do 2·90 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·20 do 3.60

Giełda płodów rolniczych

z dnia 5 lipca b. r.

Pszenica .	46·00—47·00	Słoma długa	8·00—8·50
Żyto .	25·00—25·50	Ziemniaki stoł.	5·00—6·00
Owies . .	26·00—27·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	25·00—26·00	sienn. czer.	00·00—00·00
Fasola biała	120·00—130·00	Mąka żytnia	42·00—43·00
Groch zwyk.	50·00—53·00	Mąka pszen.	76·00—76·50

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA
Mra KRZYSZTOFORSKIEGO
WINO CHINOWO-ŻELAZISTE
na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, do miejscowości gdzie niema na składzie można zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie**

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO
WINO CHINOWO-ŻELAZISTE
Naśladownictwo energicznie odrzucić!
Flaszka mniejsza z przesyłką zł. 3.50, 5 flaszek 13 zł.
Flaszka podwójna z przesyłką zł. 5.—, 5 flaszek 22 zł.
Fabryka chemiczna Mr Krzysztoforski, Tarnów 8.

Magazyn Zegarm. Jubilerski p. f.

Leon Brüll, Kraków, ul. Starowiślna L. 29.

poleca

Zegarki (dobrze wyregul.) Roskopf i Enigma z łańcuszkiem zł. 12·20
„ Anker 15 Rub. lub Srebrne i Duble . . zł. 20—30
„ Cyma, Doxa, Omega Zenith męskie i damsk. od zł. 39—65
Zegarki Złoto 14 K. z jedw. taś. Cyl. i Anker . od zł. 36—55
„ „ „ „ Cyma, Tissot Doxa, Omega od zł. 90—180
„ złote męskie z łańcuszkiem i damskie z branz. od zł. 155—295
Zegary stołowe, budziki i szafkowe . . od zł. 12·50—25
„ Bronz. Marmur i pendułowe od 30—85 zł. i wzwyż.

Wykonuje wszelkie reperacje solidnie i tanio!
Cennik ilustr. zegarków, pierścionków it.p. wysyła po nadesłaniu 10 gr. w znaczkach pocztowych. Zamówienia na towary wysyła odwr. pocztą.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Fabryka Powroźnicza
Stanisława Wałkowińskiego
w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Sprzedaż części owa i hurtowna.
Cenniki na żądanie.
Uwaga na dokładny adres.

BALSAM KAPUCYŃSKI

z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego
podług przepisu O. Norberta z Pragi.

Najskuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa złe trawienie, pobudza apetyt, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach, nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych.

Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia, usuwa ból zębów, gardła, dziąseł, chroni zęby od zepsucia.

Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę. — Żądać wyraźnie Balsamu Kapucyńskiego z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego naśladownictwa energicznie odrzucać.

Każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z Orłem.

Cena za 5 fl. z przesyłką zł. 10. — 10 flaszek zł. 19.
Fabryka chemiczna Mr Krzysztoforski, Tarnów 8.

Kopalnię złota posiada ten, kto używa

mączkę pastewną

do tuczenia świń

wydatek mały a przynosi w ciągu roku kolosalny zysk. Do nabycia u **Jakóba Kasiarza w Stanisławie Górnym** poczta **Kalwarja Zebrzydowska.**
5 kilogramów wraz z przesyłką pocztową 10 zł.

90.000 ludzi

jest w Polsce psychicznie chorych a setki tysięcy nerwowych, zdrowie całego społeczeństwa łatwo już w podstawach swych może być zagrożone, przeto każdy inteligentny i dbały o swą rodzinę ojciec, każdy wychowawca, a przedewszystkiem każdy kapłan, każdy wreszcie działacz społeczny, każdy zdrowy i chory powinien poznać się z cyklem książek **prof. Emila Wyrobka** p. t.

Z OTCHŁANI CHORÓB NĘDZY I UPADKU
ponieważ książki te poruszają najżywotniejsze zagadnienia tyczące się zdrowia społeczeństwa i jednostki, ponieważ w nich zawarte są najlepsze rady i wskazówki z zakresu higjeny seksualnej i lecznictwa.

1) **Alkoholizm i prostytucja,** obłęd opilczy upojenie patologiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Cena 4 zł.

2) **Choroby nerwowe i umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustrowane. Cena 4 zł. jednocześnie poleca się najnowsze wydanie

Szczęsny Miłociński

1) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki,** Wiązanka symbolicznych wierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszania przy rozmaitych zabawach i okolicznościach (str. 96) cena 80 gr.

2) **Zbiór Toastów** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych, patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego. (Str. 224.) Cena 2 zł.

3) **Wzornik** do pisania **listów miłosnych,** odnoszących się do różnych okoliczności, poruszający bardzo ważne temata i zagadnienia aktualne. Str. 128. Cena 1.20 zł.

Powyższe książki do nabycia razem lub oddzielnie w księgarni

„WIEDZA i SZTUKA"
Kraków, ul. Gołębia 10/R.
tudzież w innych księgarniach. Posyłka za pobraniem poczt. na koszt zamawiającego.